

Relacja przeprowadzona z p. Olgą Suszko dn. 19.10.1991

ARCHIWUM WSCHDNIĘ

Mieszkałam wraz z rodziną w 40-tysięcznym mieście powiatowym kołomyi. Ojciec, ur. 1889r. był przewodnikiem policji państwowej, matka - Józefa ur. 1902r. zajmowała się domem, siostra - Ludwika ur. 1920r. była tuż po maturze, siostra Zofia, która miała 10 lat. Ja w tym czasie byłam uczennicą 3-ej klasy gimnazjum siostr Urszulanek. Do 1939r. mieszkaliśmy wszyscy razem we własnym domu. Mielismy dwa domy, w jednym z nich mieszkali lokatorzy, a drugi z wysokim parterem zajmowaliśmy my. We wrześniu 1939r. podczas działań wojennych przyjechali do kołomyi Sztab Generały. W naszym domu na ul. Sienkiewicza, w jednym z pokoi rozmieszczeni byli oficerowie WP. Było ich dwóch, nazwisk nie pamiętam. Jeden z nich był pułkownikiem. Oficerowie zakwaterowani byli w domach wzdłuż całej ul. Sienkiewicza, zajęli również znajdującą się w pobliżu burzę studencką. U nas na podwórku postawiono granatowy Chevrolet. Postawiony był pou brem dla ukrycia przed samolotami. Nalotów właściwie nie było. Pamiętam tylko jak przeleciały trzy eskadry samolotów niemieckich. Bombardowały prochownię, która znajdowała się gdzieś za kołomyją, nie została wtedy zniszczona. Płk. mieszkający u nas poinformował, że zostaną w Kołomyi około ~~dwóch~~ tygodni a potem wrócą z powrotem do Warszawy. Atmosfera była całkiem normalna, oficerowie rozmawiali z nami spokojnie bez nerwów. Ja chodziłam do szkoły, no i pewnego dnia zauważyliśmy, że powstał jakiś ruch. Płk. zakwaterowany u nas pytał się mamy czy nie zna jakiegoś krawca, lub gdzie można zdobyć cywilne ubrania. Na zdziwione pytania mamy po co? dlaczego? płk. odpowiedział, że dzieje się coś niedobrego, niestety nie wracają do Warszawy, tylko muszą uciekać za granicę ponieważ idą Rosjanie. Odpowiedział nam, że wojna się skończyła. Ojciec mój został zmobilizowany, tak jak i wszyscy funkcjonariusze policji poszedł na front. Zostaliśmy same z mamą. Pan płk. zdobył jakiś zaciąsny garnitur, w którym brakowało guzików - sama je przyszywała. Pamiętam jak stanął przed mamą mówiąc: Proszę pani, stan jest krytyczny, bardzo niebezpieczny. Czy pani to rozumie, że Rosjanie idą? Niech pani daje swoje córki / tzn. mnie i moją starszą siostrę / i niech jadą z nami do Rumunii. Wojsko jedzie w kierunku granicy i przekroczy ją. Namawiali nas kilkakrotnie. No ale jak to nie wyobrażałam sobie, że można zostawić mamę. Absolutnie. Ta mobilizacja a właściwie ucieczka, bo można to tak nazwać, trwała bardzo krótko. WP było

w Kołomyi stacjonowało kilka dni , dziś nie pamiętam którego dnia września przyjechali . W każdym razie osobiście widziałam gen. Sosnkowskiego , Rydza-Śmigłego , jeździli odkrytym samochodem . Po ulicach chodziła żandarmeria w żółtych otokach na czapkach . Było bardzo dużo wojska , szczególnie oficerów . Wszystko było dobrze zorganizowane i strzeżone . Wraz z siostrą , jako młode panienki byłyśmy bardzo tego ciekawe , interesowałyśmy się tym . Można powiedzieć , że znikli nagle jednego dnia . Później nikogo nie było - bezkrólewie , to było straszne . Nie było żadnych rządów , władzy polskiej , nie było również Rosjan . Jeden dzień którym nikt nie rządził . Zauważyliśmy , że od strony Prutu - były tam wsie ukraińskie , powstało zamieszanie . Ukraińcy rabowali sklepy , wynosili z tamtąd towary workami . Może i dlatego nam się nic nie stało , bo każdy mówił , że Ukraińcy będą mordować Polaków i Żydów . Miało to być podczas tego bezkrólewia , kiedy nie było żadnej władzy . Przed wojną był monopol tytoniowy , spirytusowy więc kiedy nie było pilnujących porządku wyruszyli na sklepy żydowskie , które jeszcze funkcjonowały normalnie . Rozbijali te sklepy , rabowali i workami wynosili za Prut . Pamiętam to dokładnie i może to nas uchroniło od tego , że nam nic się nie stało . Następnego dnia wkroczyli Rosjanie . Z ciekawości , wraz z koleżanką poszłam na rynek w Kołomyi zobaczyć jak wyglądają Rosjanie . Przyjechały dwa czołgi , z których wyszło dwóch brudnych azjatów . Pierwszy raz zobaczyłam taką rasę , a już niedługo miałam mieszkać wśród tych ludzi . Byli spokojni , oblepiliśmy czołg naokoło . Patrzyliśmy na nich z bojaźnią , z boku . Co to za ludzie ? Na pierwszy rzut oka wyglądali antypatycznie , nie odzywali się do nas w ogóle . Może zawiedzione wróciłyśmy do domu . Po jakichś dwóch dniach przyszedł do nas nasz dawny lokator - młody człowiek . Wtedy przyszedł z karabinem i czerwoną przepaską . Poinformował nas: Pani Pawełkowa , proszę uważać . Przyjdą do was zrobić rewizję . Będą u was szukać broni ! Człowiek ten nazywał się Adzio Panczura . No i rzeczywiście przyszli do nas żołnierze rosyjscy . Było to dwa dni później . Przyszli szukać : Gdzie jest bron ? Mama oddała szablę ojca - to pamiętam . Pytali gdzie jest mąż ? Odpowiedzieliśmy , że poszedł na front .

Nic więcej nie robili , żadnej rewizji , tylko chodzili po domu , rozglądali się . Wypytywali się tak , jakoby wszystkie odpowiedzi znali z góry . Zaczęły krążyć plotki , że będą nas wywozić na Sybir . Mama zabezpieczyła się tzn. oddała babci , mieszkającej na wsi w Zauczcu / 12 km od Kołomyj / cywilne ubrania ojca , jakieś swoje futro , dużo takich lepszych rzeczy . Jeżeli chodzi o zaopatrzenie w żywność to nie mogłyśmy narzekać . Miałyśmy przecież ogród , owoce , warzywa . Babcia dała nam nawet krowę . Dlatego starczyło nie tylko dla nas , ale dzieliłyśmy się również z lokatorami . Sąsiadka , starsza osoba , p. Nawrotna była zupełnie samotna , nie miała już żadnych pieniędzy , żadnej emerytury , przecież wszystkie świadczenia zostały wstrzymane . Miała córkę mieszkającą w Poznaniu , z którą kontakt się urwał . Została bez środków do życia . Innymi sąsiadami byli państwo Grochowic - dwoje starszych ludzi , oraz rodzina żydowska , której nazwiska nie pamiętam . Panował taki ogólny stan strachu . Wyczuwaliśmy , że dzieje się coś niedobrego , słyszeliśmy , że prowadzone są rewizje , przychodzą jacyś nieznani ludzie , jeden drugiego wskazuje , były jakieś aresztowania . Było to za małe miasteczko , żeby ukryć iż dzieje się coś niedobrego , aby tego nie zauważyć . Przede wszystkim to Żydzi i Ukraińcy chodzili w tych czerwonych opaskach , z karabinami -coś jakby straż porządkowa . Pewnego razu słyszemy , że przyszedł nasz znajomy , powiedział , że przyprowadzono grupę policjantów polskich i wojskowych z nad granicy . Poradził nam abyśmy dowiedziały się czy wśród tych ludzi nie znajduje się nasz ojciec . Mama poszła i dowiedziała się , że ojciec też tam jest - w normalnym więzieniu , Przyprowadzono dużo policjantów , jeżeli ktoś nie zdążył przekroczyć granicy został złapany przez Rosjan . Kontaktu bezpośredniego z ojcem nie mieliśmy . Nie widzieliśmy się na oczy , nie dowiedziałyśmy się dokładnie jak to było . Nie otrzymałyśmy żadnej przepustki na widzenie , w każdym razie zezwolili nam nosić obiady ojcu . Oddawaliśmy obiad strażnikowi . Z powrotem otrzymywałyśmy kartkę podpisaną przez ojca "otrzymałem" . Moja siostra posiada taką jedną kartkę . My przecież znaliśmy podpis ojca , wszystko to dokładnie sprawdzałyśmy . Czy w całości dostawał te obiady to nie wiem , ale w każdym razie podpisywał kartki "otrzymałem"

Mogłyśmy nosić te obiady przez pewien czas . Mama starała się o przepustki aby zobaczyć się z ojcem -niestety nie udało się . Udało się natomiast dostać

przepustkę p. Chawełkowej, była żoną policjanta, który również przebywał w tym więzieniu. Kiedy przyszła ~~na~~ na to spotkanie, to przez pomyłkę, ponieważ nasze nazwiska były bardzo podobne Pawełko-CHawełko, to zamiast Chawełka wyszedł p. Pawełko - znaczy się nasz ojciec. Tylko tyle powiedziała p. Chawełkowa, że ojciec miał długą brodę, bardzo źle wyglądał i bardzo płakał. Nie zamienili ze sobą ani jednego słowa. P. Chawełkowa również płakała z powodu tej pomyłki. Mówiła, że to jest nie jej mąż. Rosjan to nic nie obchodziło, spotkanie na tym się skończyło. My dzięki p. Chawełkowej dowiedziałyśmy się jak wygląda nasz ojciec. Przez pewien czas jeszcze chodziliśmy z tymi obiadami, na zmianę, ja, siostra, mama, najmłodsza siostra Zosia nie chodziła. Stałyśmy czasami godzinami, to nie było tak, że wpuszczano nas od razu - to nie było wcale takie proste. Chciano nas upokorzyć żebyśmy czekały, było już zimno, przecież to była jesień. Pewnego dnia już nie pamiętam która z nas była, powiedziano nam "już ich nie ma, wyjechali w nocy" - Gdzie? Nie odpowiedzieli na to pytanie, ~~nie~~, nie było wiadomo: "proszę więcej nie przychodzić". Tak to nasz kontakt z ojcem się skończył. Wywieźli ich nie wiadomo gdzie, jak? Znowu zaczęły krążyć pogłoski, że będą nas wywozić na Sybir. Sąsiadki przez cały czas mówiły: "ucikajcie". ~~Gdzie~~ Gdzie uciekać z własnego domu, zostawić to wszystko, cały majątek. Nikt nie próbował uciekać, nikt nie próbował się ukryć - niech się dzieje co chce! Mogłyśmy przecież pojechać do babci, to było 12 km dalej. Babcia była bardzo zaniepokojona, starała się aby nam nic nie brakowało. Nie mieliśmy już żadnych pieniędzy - no bo skąd - żadnych specjalnych dochodów nie mieliśmy. Mieliśmy natomiast zapasy żywności więc miałyśmy co jeść. To było przecież w 1939 r. w sklepach można było jeszcze coś kupić, Rosjanie nie zlikwidowali jeszcze wszystkiego. Boże Narodzenie 1939 r. było bardzo smutne. Był jeszcze wujek - brat naszej mamy, który ewakuował się do nas z całą rodziną z Bydgoszczy. Przyjechali do nas całą rodziną: wujek, ciocia, dwóch kuzynów Roman i Andrzej. Wujek dostał chyba 9-cio miesięczne pobory i chyba się jeszcze się z nami dzielił, dawał pieniądze mamie. Zamieszkali u swoich krewnych, ciocia miała rodzinę w Kołomyi. Jej ojciec był dawnym burmistrzem miasta Kołomyi. Mieli ogromny dom z

którego ich wszystkich wyrzucono . Nie wiem dlaczego , może dlatego , że uważano ich za kułaków . WUJEK był uważany za wielkiego bogacza , miał sto morgów ziemi i nie wiem co jeszcze , ja to znam tylko ze słyszenia , w tamtym czasie nie interesowałam się tym . W każdym razie nasz wujek nie miał się gdzie podziąć , więc zamieszkali gdzieś na pokoju . Stałej pracy nie miał w tym czasie . Przed wojną był pracownikiem PKP , zajmował tam wysokie stanowisko . Inteligencja w tym czasie miała dużo trudności żeby dostać jakąś pracę stałą . Wujek żeby przeżyć podejmował każdą pracę . Dzięki temu , że wujka z rodziną nie wywieźli mogli nam różnie pomagać . PRZED wywozem dostaliśmy pierwszą wiadomość od ojca , ale dokładnie nie pamiętam ~~nie pamiętam~~ kiedy , bo nie zachowała się żadna z tych pocztówek . Normalne , napisane na kartce pocztowej . Był tam zawsze napisany " pocztowy jaszczik - Ostaszków , obszar Kalininskaja , pocztowy jaszczik 3b " . Ojciec ^{napisał} do nas kartkę i równocześnie do swojej matki , że jest mu dobrze , aby przysłać mu czapkę , szalik , rękawiczki , tytoń , cebulę , czosnek . Mama natychmiast to zrobiła , wysłała mu paczkę . Czy ojciec otrzymał tę paczkę - nie wiem . Wydaje się , że ojciec nie otrzymał od nas żadnej wiadomości , w każdej swojej kartce - było ich może cztery - a pisał równocześnie i do naszej babci - pytał się dlaczego do niego nie piszemy , dlaczego o nim zapomnieliśmy . Jak się dowiedziałam później wszystkie informacje do nich nie dopuszczali , albo przesiewali w znacznym stopniu , dostarczając korespondencję nielicznym . W każdym razie ojciec do końca pisał " dlaczego o mnie zapomnieliście ; że od was nie otrzymuję żadnej informacji ." W ostatniej kartce przed naszym wyjazdem napisał : " niedługo zmienię miejsce zamieszkania i wtedy do was napiszę " - to była ostatnia wiadomość od ojca .

Pamiętam , że poprzedniego dnia byłam w szkole było to 12 IV a już w nocy z 12 / 13 gdzieś około godz. 3.00 -my jeszcze wtedy spałyśmy - obudzili nas łomot do okien , prosząc o sobie wyobrazić jak my się wtedy wystraszyłyśmy . Weszło do naszego domu trzech ludzi : Rosjanin , Żyd polski ubrany po wojskowemu , Ukrainiec ubrany po chłopsku - miał może 16-17 lat . W

każdym razie jak mnie zobaczył , to powiedział , że mnie zna ze szkoły , ponieważ on też chodzi do ~~szkoły~~ gimnazjum . Mówili tak : nie bójcie się my musimy przeprowadzić tu rewizję . Nam kazali pozostać w łóżkach , mama wystraszona musiała wstać . - " Szukamy broni i literatury ^{anty-} bolsowieckiej " Mama powiedziała proszę bardzo to są książki moich córek , proszę szukać . Oni przejrzeni je pobieżnie , wcale nie specjalnie szukając . Uważam , że Rosjanin postępował wobec nas bardzo po ludzku , mówił " nie denerwujcie się , mnie was bardzo żał , tam gdzie byłem dzieci tak płakały , mnie tak bardzo was żał " , ale mam was na wykazie muszę przeprowadzić rewizję " .

[My jeszcze nie wiedziałyśmy , że mamy się gdzieś wybierać i później mówi " a tiepir sobirajties , pojedietie w druguju obłaść " . Mama pyta się - "jak to pojedziemy ,my nie chcemy jechać" . Nikt o Sybirze nie mówił , tylko Rosjanin mówił : " Wy tu mieszkacie blisko granicy i tu jest niebezpiecznie dla was , a zresztą wy tam spotkacie się ze swoim mężem . " I moja mama z tego zdenerwowania powiedziała tak : " Jeżeli chcecie nas zabrać na Sybir - bo my wiemy że chcecie nas tam zabrać - to wy nas tu na miejscu pod ścianą rozstrzelajcie ! " A Żyd polski się wtedy odezwał : " Eto nie wasza ziemia , tylko nasza ziemia . " Gdyby ten Żyd został , jestem pewna , że nie pozwoliłby się nam zebrać . Był tak wrogo do nas nastawiony nie wiem dlaczego , nie znałam tego człowieka . Rosjanin powiedział , że możemy brać wszystko co chcemy , pozwolił nam , Został nas pilnować tylko ten młody Ukrainiec . Pilnował nas dosłownie , chodził za nami krok w krok . Proszę sobie wyobrazić jaki zapanował rozgardiasz , mama zupełnie straciła głowę , nie wiedziała co brać , była bardzo zdenerwowana . My zapłakane , zdenerwowane nie wiem teraz [jak to opisać , jak się czułyśmy . Jak to mieszkamy tyle lat inagle wszystko zanikać , już musisz się wynosić -dlaczego ? Buntowałyśmy się nie chciałyśmy tego robić . Mama kazała ubrać na siebie po 2-3 zmiany rzeczy zimowych - to był przecież 13 IV . brałyśmy wszystko co się dało , jeżeli chodzi o żywność to miałyśmy zapas bo akurat babcia zabiła świnie i przywiozła nam mięso , wędliny , całe wiadro szmalcu . Z tej żywności dużo skorzystali nasi późniejsi "współ-

lokatorzy " z wagonu . Niektórzy z nich nie mieli nic , więc się z nimi dzieliliśmy , np. p. Krzesińska miała tylko konfitury . W niedoli człowiek się bardzo szybko łączy . My wzięliśmy jeszcze pościel , ubrania , Mama takie rzeczy jak serwis porcelanowy , szkło i inne wartościowsze rzeczy , które bezsensownie było brać ze sobą , zaniósła i zostawiła sąsiadce . Prawie cały dorobek swojego życia . Później już po naszym wyjeździe , dowiedzieliśmy się , że następnego dnia przyjechała do nas babcia - jakby coś przeczuwając . Zastąpiła dom zamknięty i zaplombowany , krowę zabrał Żyd polski a nasze sąsiadki p. Nawrotna i P. Brochowa żadnej z pozostawionych u nich naszych rzeczy nie oddały babci . To było bardzo smutne , przecież wcześniej mama je prawie przez cały czas żywiła . To nic nie znaczyło , co najwyżej było świadectwem jak można traktować ludzi w niedoli . W naszym domu prawdopodobnie zamieszkała jakaś rodzina ukraińska . Przez

Przed domem stał autobus , taki normalny tylko , że bez siedzeń , w którym już była p. Królowa z córką i synem - żona sędziego , który również został aresztowany wcześniej . Jadąc widzieliśmy po drodze duży ruch w mieście . Wywozili w tym samym czasie z całego miasta i powiatu . Nieje wyjeżdżałyśmy tego samego dnia , wywieziono nas późno w nocy następnego dnia . Na stacji stał duży skrad wagonów towarowych przygotowanych specjalnie dla nas . Spotkaliśmy naszych znajomych , sąsiadów , koleżanki z rzeczami , zapłakane , rozpaczone - tego się nie da opisać . Załadowano nas do wagonu nr 46 , pamiętam , że okno było zamknięte tzn. zabite deskami . Było nas około 30 osób . Były to osoby znajome jak również odcie . W wagonie była p. Kowalska z synem Edwardem , p. Drelichowa z trzema córkami , p. Królowa z synem Adamem i córką Zbyszka , która była już po maturze , państwo Siemiakowie - trzy osoby , p. Mizerska z dwoma synami , z których jeden był po maturze , p. Leńkowa z synami Jankiem i Adamem i córką Ewą , p. Kieszczyńska z córką Zofią , p. Danielska , p. Krzesińska z synem Bolesławem , p. Antonina Hibner , p. Zińska i nas czworo , więcej osob nie potrafię sobie przypomnieć . Nim nas załadowano , to trwało dobrych kilka godzin , wyjechałyśmy następnego dnia . W transporcie znajdował się również ks. Daringer , który mnie wcześniej u-

czył . Nie był na liście lecz pojechał dobrowolnie za 30-letnią matką . Wśród

znajomych byli jeszcze p. Mastalerzowie ,Lusia Smolak , P. Szyszkowie ,Weronika Abrahamowicz - obecnie mieszkają w Londynie . Nie mogliśmy za bardzo rozmawiać , ponieważ po przywiezieniu i załadunku zatrzymano nas do wagonów , dlatego nie wiem dokładnie kogo jeszcze przywieziono . Trzymano nas na bocznych torach i byliśmy pilnowani przez żołnierzy z karabinami . Przychodziło wielu ludzi , ciekawych kogo wywożą , ale nie byli dopuszczani . Wiedzieli tylko , że wywożą rodziny wojskowych , policjantów , inteligencję . W naszym wagonie p. Zielska była żoną dawnego naczelnika więzienia , p. Hibnerowa była nauczycielką , p. Wizerska była żoną policjanta , p. Krzesińska żoną komisarza policji , p. Królowa była żoną sędziego , nasz ojciec był również funkcjonariuszem państwowym . Atmosfery była okropna - jeden wielki płacz i rozpacz . Jak pociąg ruszył Janek Leńko odbił deski z okna , powiedział : " wszystko jedno my się tu nie damy udusić ." Nie było żadnego piecyka , zimno , prycze były pojedyncze po prawej i lewej stronie . Na środku wagonu znajdował się otwór w podłodze dla celów sanitarnych . Nie wiedzieliśmy dokąd nas wiozą , jechaliśmy przez Husiatyn . Pierwszy postój był w Kopyczyńcach , tam nas wypuścili z wagonów . Żadnego jedzenia nam nie dawano , do picia również nic nie mieliśmy . To było akurat po deszczu , więc myliśmy się w kałużach . Pamiętam , że strasznie mi się kręciło w głowie . Na nasze pytania w jakim celu , dokąd jedziemy nikt nam nie odpowiadał . Przez cały czas byliśmy bardzo pilnowani . Po drodze stawali na bocznych torach , nie wiem gdzie to było . W każdym razie dotarliśmy do Rawy Ruskiej i tam w szeregach polu były podstawiane inne wagony . Tam przeszliśmy po pomocy do innych wagonów . Prycze w tych wagonach były już podwójne . Wagony te były już wcześniej przygotowane, wydaje mi się , że w tej samej ilości . Nasza przeprowadzka trwała dosyć długo . Tam p. Chawełkowa próbowała uciec , ale to było szczerze pole, żadnych zabudowań . Pamiętam kolejarz - Polak który nas tam przywiózł , wziął od nas bardzo dużo listów , aby dać znać bliskim , że nas wywożą . Przez cały czas pilnowano nas bardzo ostro , wojskowi chodzili po dachach , stali na przęstach wagonów . Jeden z nich jeździł konno wzdłuż całego pociągu . Po

przeniesieniu się do nowych wagonów , zamknięto nas ponownie i pojechalismy dalej. Przez cały czas nie dostawaliśmy nie do picia i jedzenia . Ja nie wiem jak my się odżywiaaliśmy . Każdy coś miał , jeżeli miał więcej to się dzielił z innymi . Pierwszy raz dali nam jeść w Nowosybirsku - to panintan , bo kazano nam wyjść z wagonów po dwie osoby a ja wyszłam jako trzecia . Miałam pewne nieprzyjemności z tego powodu . Strażnik mnie wyzywał od "sworoczy" , poszturchiwał po plecach karabinem . A ja chciałam się proszu przewietrzyć i miałam na tyle odwagi , że wyszłam . Strażnik bał się że gdzieś ucieknę . A gdzież to ja miałam uciec zostawiając rodzinę . Pozwolono mi jednak pójść ze wszystkimi , choć pilnowano mnie szczególnie . Wyszliśmy do miasta na stację , gdzie dostaliśmy wiadro kaszy z olejem i kipiatak /oy-ia to gorąca woda / - tak przedstawiało się nasze pierwsze pożywienie jakie dostaliśmy od Rosjan . Wróciliśmy z tymi naszymi skarbami do wagonu . Jeszcze na niektórych stacjach dawano nam jesc - nie wiem na których - ale zawsze była to kasza i kipiatak , chleba nigdy nie dostaliśmy . Jechaliśmy przez takie miasta jak Ufa , Tuła , przez Wołgę . Ponieważ pani Drelichowa znała j. rosyjski to czasami rozmawiała z kolejarzami podczas naszych wielogodzinnych postoi . Nawiązywała kontakt przez to małe okienko z rosyjskimi kolejarzami , oni sami byli ciekawie co to za transport ? Pytali nas "gdzie wy jedzicie ? skąd wy jesteście ? - odpowiadaliśmy , że z Polski . Mówili nam , że z pewnością wywożą nas na Sybir . Myśmy się tego domyślali , to miała być ta inna obłaść , żeby nie było nam niebezpiecznie - to się tak nazywało . Jak już przekroczyliśmy granicę kazachską -to było w Azji to płacz i smutek ogarnął nas wszystkich . Wcześniej my młodzi próbowaliśmy śpiewać . Czasami pilnujący nas pozwalali , więc my korzystaliśmy i śpiewaliśmy pieśni patriotyczne : "Jeszcze Polska nie zginęła" , "Nie rzucim ziemi" albo "Czerwony pas" , "Góralu czy ci nie żal" , czy inne piosenki wojskowe . Rosjanie się na tym nie znali . Na jednym z pierwszych postoi w Azji , było to w jakiejś miejscowości

gdzie były kopalnie węgla podchodzili do nas Rosjanie z placzkami, czyniąc do jedzenia. Pytali się czy chcemy kupić, ale nie było za co. Odpowiadano nam że jesteśmy na Uralu. Jankowi Leńko z naszego wagonu pozwolono iść wraz z wartownikiem poszukać żywności. Przynieśli pół sumy i nakarmiło się nim 30 osób, takiej ryby już nigdy w życiu nie widziałam. Ugotowaliśmy go w wagonie, w którym znajdowała się tak zwana koza. Skąd braliśmy opał nie wiem, ale to była pierwsza zupa ugotowana przez nas wspólnie. Warunki sanitarne były beznadziejne, nie było w ogóle wody do mycia. Dzisiaj nie mogę sobie wyobrazić jak my to wytrzymywaliśmy. Modliliśmy się wspólnie rano i wieczorem. Przyzwyczailiśmy się do tego, że jedziemy razem gdzieś wnieznane i musimy wytrzymać, bo trzeba żyć i nie ma na to rady. Najprawdopodobniej zaczęto nas po drodze odczepiać, nie wiedzieliśmy o tym na początku. Ja dowiedziałam się dopiero po wojnie od koleżanki, która mieszka w Londynie, że odczepili pierwsze 7-m wagonów w regionie Czarskim, obwód Sienipalatyński. Może i więcej nas odczepiano - nie wiem - nikt nam wtedy o tym nie mówił. W każdym razie nas, to znaczy koniec tego transportu dojechał do takiego miejsca gdzie się już skończyły tory. Nie było żadnej stacji. Najbliższe miasto nazywało się Czarsk. Było to 5 V bardzo wczesnie rano. Powiedziano nam, że teraz możemy wychodzić. Nasyp był bardzo wysoki i stromy, było bardzo trudno schodzić, poukładano deski, które pomagały przy schodzeniu z tego nasypu. Czekaliśmy na już drabiniaste wozy, w które zaprzęgnięto woły. Jacyś ludzie poubierani dziwnie, w takich długich kożuchach, w baranich czapkach na głowie, oczy skośne, żółta skóra, wtedy po raz pierwszy zobaczyłam Kazachów. Już wszystko było przygotowane, był chyba tylko jeden sanochód ciężarowy, który zaprał część z nas. Pamiętam pojednawo wtedy wczesniej moje dwie siostry i one skorzystały tam z tzw. razni czyli bani. Ja z mamą i P. Krzesińską jej synem jechałam na wozie. Było to około 40 km - trochę jechaliśmy, trochę szliśmy pieszo. Słońce wtedy już paliło - to była moja pierwsza wiosna na stepie. My byliśmy poubierane na

na zimowo , brudni , zmęczeni , w czasie całej drogi brak świeżego powietrza i nagle - step , pustka , nic nie widać , żadnych zabudowań . Te 40 km jechaliśmy , a raczej szliśmy krok za krokiem obok wołów przez cały dzień . Na miejscu byliśmy dopiero w nocy . Sowchoz nazywał się Czokolobaj . Spędzono nas wszystkich do jakiegoś baraku , był to chyba magazyn po zbożu . Był to jeden budynek wśród stepu , nie było żadnego światła , nocowaliśmy na glinianej podłodze , rodzina koło rodziny . Rano przyjechał pan dyrektor , Tatar i sekretarz partii Pienin . Dyrektor nazywał się SAbirow , Oglądali , nas Polaków naturalnie okoliczna ludność , która tam mieszkała też przyszła nas oglądać . Warunki były okropne - żadnej toalety , kuchni , niczego . Wieś , czyli ten sowchoz w ogóle nie był przygotowany ^{na} ~~na~~ nasze przyjeście . Zaczęli nas wyczytywać po nazwisku , powiedzieli , że dzisiaj możemy odpoczywać a jutro musimy iść do pracy . Mieszkać mieliśmy razem , na tym klepisku , bez łóżek , wspólnie w jednym , wielkim pomieszczeniu . Następnego dnia poszliśmy do pracy , która polegała na kopaniu i przygotowaniu pól do nawadniania . Mama , starsza siostra i ja dostaliśmy szpadle i wiadra . Nie dostaliśmy nic do jedzenia , Rosjanie patrzyli na nas jakoś tak dziwnie , z nieufnością . Kopanie tych rowów było ciężką pracą , ja od razu dostałam Pęcherzy -zresztą żaden z nas nie był przygotowany do tak ciężkiej pracy . Nim to wszystko zaczęło normalnie , na prawdę funkcjonować trwała ta prowizorka z naszym mieszkaniem . Zaczęto nas rozkwaterywować , nie wszystkich od razu , po kolei , rodzina po rodzinie . Mama z najmłodszą siostrą za-

mieszkała w domu pewnej Kirgizki . Był to dom z gliny z jednym pokojem i kuchnią - i tak na siłę wciskali nas do cudzych mieszkań . Ja ze starszą siostrą mieszkalam jeszcze przez pewien czas w tym baraku . W późniejszym czasie gotowaliśmy sobie wspólnie zupy w kotle i nosiliśmy je mamie i siostrze. one mieszkaly już w sowchozie , była to osada około 20 domów . Mieszkał tam dyrektor , była szkoła , poczta , szpital a raczej mała lecznica , kuźnia , gdzie później pracowali Bolek Krzesiński i Adam Król . Był tam naturalnie klub oraz pare domów mieszkalnych . Zaczęto nas rozdzielać do pracy . Ja zostałam przydzielona do nawadniania pól , pracę wykonywałam ją razem z B. Krzesińskim i A. Królem . Pracowaliśmy od wschodu do zachodu słońca z przerwą godzinową na obiad , który spożywalismy na miejscu , w polu . Nauczono nas wcześniej co mamy robić . Praca nasza polegała na tym , że puszczaaliśmy ze zbiornika wodę na pola uprawne i mieliśmy kopać rowy by ta woda mogła dalej płynąć . Często musieliśmy po kolana stać w wodzie . Najgorsze były popołudnia , strasznie nas gryzły komary , ale nie było na to rady - trzeba było pracować do samego wieczora . Jak skończyliśmy jakąś pracę przydzielano nas do innej . Nie było absolutnie wolnych dni , niedziele były wolne od czasu do czasu . Kiedy np. pracowałam przy sianokosach to woskriesnik nigdy nie był wolny . Pracowaliśmy na okrągło bez niedziel , bez wychodnego , Następna naszą pracą to była ~~to~~ budowa przez nas tzw. polskiej drogi . Naszymi siłami budowaliśmy normalną , bitą drogę , która prowadziła od sowchozu , gdzie mieszkał dyrektor , aż do tego baraku , gdzie byliśmy zakwaterowani po raz pierwszy . W baraku tym już nikt z Polaków nie mieszkał , wszystkich nas gdzieś rozkwaterowano . My jeszcze przez jakiś czas mieszkaliśmy oddzielnie z mamą i najmłodszą siostrą , .Później dostaliśmy domek , może tam ktoś wcześniej mieszkał i kazali się im wynieść . Był to pokój z kuchnią .

Wchodziło się tam wprost ze dworu . Mieszkałyśmy we czwórce , w kuchni a w pokoju , drugim pomieszczeniu mieszkała p. Kieszczyńska z córką Zofią i p. Leńkowa z córką Ewą i synem Adamem . Obok nas , w sąsiednim domu mieszkała p. Krzesińska z synem Bolkiem i p. Mastalerzowa z 3 córkami - to byli nasi najbliżsi sąsiedzi .Wszyscy razem pracowaliśmy przy budowie tej drogi . Dostaliśmy kilofy , którymi trzeba było rozbijać skały , które były wywożone następnie samochodem . To była bardzo ciężka praca , ja nie mogłam się zginać z powodu bólu w krzyżu , lecz ~~bez~~ względu na to kto mógł , kto nie mógł , starszy , czy młodszy - musieliśmy równo pracować . Później dostałam byka i razem z mamą musieliśmy wozić wozem piach z nad rzeki . Przy budowie tej drogi pracowaliśmy dość długo . Pilnował nas wszystkich brygadziśta - Rosjanin . Ta droga jako " pamiątka po nas" zapewne została tam po nas do dzisiaj . Pamiętam jak pewnego dnia , podczas naszej pracy przy drodze brygadziśta zapytał się kto chce iść do lżejszej pracy. Naturalnie jako pierwsza zgłosiłam się pierwsza , wraz ze mną zgłosiła się Kaja Tomaszewska i jeszcze dwie starsze panie . Zaprowadzili nas do dwuklasowej szkoły i kazano nam przygotować budynek do remontu . Co to znaczyło : trzeba było wyburzyć wszystkie piece , obić ściany z tynku , aż do cegły oraz wyrzucić gruz przez okno . Jak my tylko zobaczyliśmy , że jest to praca jeszcze gorsza niż na powietrzu , to szybko uciekłyśmy z powrotem do budowy drogi . Naturalnie brygadziśta natychmiast zawiadomił o tym dyr. Sabirowa , który wezwał nas do siebie " na dywanik " . Dwie starsze panie wykręciły się od tej pracy , mówiąc , że mają reumatyzm , że nie mogą podnosić rąk że nie widzą dobrze bo mają słaby wzrok . A nam się dostało , wyzywał nas od "swołoczy" . Krzyczał, że nie przyjechalismy tutaj na kurort tylko do pracy . I jeżeli jeszcze raz się zbuntuj, i odnowię pracy to

nie rozdzieli od rodziny i wysłał tam gdzie nie rośnie trawa . Wystraszyłam się bardzo , rozprakałam i musiałam z powrotem wrócić do tej pracy . I musiałyśmy we dwie robić to co wcześniej miały zrobić cztery osoby . Mielismy jakieś takie szczęście , że nas z mamą stałe gdzieś przerzucano . Pewnego dnia przyjechał samochód , a ja jeszcze wtedy dostawałam atak -chyba ślepej кишки - i kazali nam się zbierać . Miano nas przewieźć w step 6 km od sowchozu , gdzie mama będzie doić krowy , a my będziemy zajmować się wypasaniem bydła . Tłumaczyliśmy , że nie chcemy rozstawać się z innymi Polakami , lecz nie było z nimi żadnej dyskusji . Zawieziono nas samochodem w głuchy, pusty step . Dwa domy , zupełnie płaskie , zbudowane z kamienia , nawet nie otynkowane . Jeszcze paniątan przed tymi domami był cmentarz i mieszkali tam Kirgizi , żadnego Rosjanina tam nie było . Kazano nam zamieszkać w jakiejś opuszczonej kuchni , bez opaku , bez niczego . Obstąpili nas jacyś ludzie , którzy nie potrafili mówić po rosyjsku . Gdybyśmy miały tam zostać , to myślałam sobie później , że za pracę należał nam się chleb 30 czy 40 dkg dziennie i gdzie go mieliśmy dostać . Do sklepu w mieście było 6 km . Moja mama , jak to zobaczyła , to się momentalnie rozchorowała , dostała krwawej dysenterii . Nie było tam co jeść , nie było co i czym ugotować coś ciepłego . Było tylko jakieś kwaśne mleko , mama się tego napiła i było jej jeszcze gorzej . Dostała wysokiej temperatury , a my zrozpaczone nie wiedziałyśmy co robić . Biegałyśmy codziennie do dyr. Sapirowa z prośbą , żeby nas stąd z tego miejsca zabrał , że my nie możemy absolutnie tam zostać . Nie ma tam warunków do życia . Zresztą nie pracowałyśmy tam ani jednego dnia . Przyjechał do nas na koniu jakiś Rosjanin z innego sowchozu , chyba fern nr 3 i jeszcze powiedział , że ja mu się podobam i się ze mną ożeni . Jeszcze bardziej się wystraszyłam . Przecież tak bardzo byliśmy od nich uzależnieni,

że nie mieliśmy nic do powiedzenia . Różnymi sposobami , płaczem i prośbą próbowałyśmy skłonić dyr. by nas z tamąd zabrac . Wreście serce jakoś mu zmiękło i przyjechali we dwójkę : dyr. Sabirow i sekretarz Pienin . Jak zobaczyli mamę leżącą w gorączce postanowili nas sprowadzić z powrotem . Pani Kieszczyńska , która była przedwojną położną, przyszła raz do nas i dała mamie jakieś leki , była to chyba aspiryna . Mama , choć była bliska śmierci po woli zaczynała dochodzić do siebie . Dali nam wóz , a ja to pierwsza wróciłam - bałam się tego Rosjanina . Wróciliśmy do tego samego mieszkania . To było we wrześniu jak mama wyzdrowiała całkowicie i przenieśli nas ponownie . Do sowchozu oddalonego o 8 km i miała to być praca sezonowa . Miałyśmy tam we trójkę ułpzyć nawoz zwierzęcy w sterty . Nikt tam nas specjalnie nie pilnował i po zrobieniu tej pracy wróciliśmy do siebie . Następnie mnie , Lucynę Piskożub i moją koleżankę słabego zdrowia Cesię przeniesiono do bazy Kujed . Była to opuszczona baza . Stały tam ściany jakiegoś budynku , bez dachu . Naszym zadaniem było wyrzucenie gruzu przez 2 m mur , a następnie miałyśmy te ściany otynkować gliną . Spałyśmy pod gorym niebem , miałyśmy własną pościel . Komary strasznie nas gryzły . Przywozili nam tam na wpółsurowy chleb i mleko tak kwaśne , że aż nie do picia i żadnych gotowanych posiłków . Pamiętam , że jak wróciłam z tej pracy - rzuciłam się z płaczem w ramiona mamy . Moje ręce były całe poranione od urabiania gliny i rozcierania jej na ścianach . W ramionach mamy znalazłam zawsze ciepło . Zawsze nas uspokajała : najważniejsze to wytrwać i modlić się .

Później nas przenieśli na oddaloną o 8 km drugą fermę Czokolaj II . Byli tam również Polacy , znaliśmy się z transportu , choć nie byliśmy tak zżyci . Zamieszkaliśmy z ukraińską rodziną Lazaruk , która została wywieziona za to , że byli kułakami . Nie miałyśmy na czym tam spać , więc spaliśmy na skrzynkach i plecionym płocie . Spałyśmy wszystkie cztery obok siebie i na komendę trzeba było się odwracać , bo było

tak ciasno i do tego tak strasznie gryzły pluskwy . Nasz sąsiad Łazuk uważał , że został niesłusznie wywieziony . Zawsze się chwalił , że na wielkie znajomości i rzeczywiście po pewnym czasie pozwolono im wrócić do Polski . Nas w późniejszym czasie również przeniesiono tylko , że za rzeczkę Kizyłkę . Zamieszkaliśmy z nauczycielką p. Panasiową , oraz p. Siemiakową . Mieszkałyśmy razem tam do końca i później również w Dżambule , aż do ich wyjazdu za granicę . Tam o tyle było lepiej mieszkać , że zimą nie byliśmy zasypane przez śnieg ponieważ , był na wzgórzu .

Wtedy właśnie uratowały nas paczki , które zaczęliśmy dostawać z Polski . Wcześniej nawiązaliśmy kontakt z rodziną przede wszystkim z babcią , dziadkiem , wujkiem . Z Lwowa można było wysyłać paczki . Paczka mogła być 8-io kilogramowa , musiała być zapakowana w lniany materiał , adres napisany chemicznym ołówkiem . Nie zapomnę pierwszej paczki , wysłanej przez ciocię . Troszeczkę cukierków , ciasteczek . Mama jak to zobaczyła powiedziała : Boże święty ! Oni tam myślą , że nam tu brakuje ciasteczek i cukierków , kiedy tu jest zima , nie mamy jeszcze pracy i skąd tu brać chleb . Przez cały ten czas nie jedliśmy , ani ziemniaków , ani żadnych warzyw . Przez 13 -cie miesięcy do amnestii zapomnieliśmy w ogóle jak smakuje jakaś jarzyna . Napisałyśmy im bardzo szybko wyjaśniający list . Ichyba dzięki babci przeżyliśmy tę zimę . Zaczęła nam przysyłać po 8 kg mąki , fasoli , słoniny , sucharów - naszego polskiego chleba . Proszę sobie wyobrazić jak my to dzieliłyśmy . W domu , zresztą nie mówiło się o niczym innym jak tylko o jedzeniu . Wspominałyśmy jak to było kiedyś , jak wybrzydzałyśmy przy jedzeniu . Probowałyśmy sprzedawać swoje rzeczy , ale nawet jeżeli miałyśmy coś do sprzedania to nikt nie mógł kupić . Tamtejsze Rosjanki , Kirgizki , Uzbeki same były biedne , czasem miały jedną krowę - to co one mogły od nas kupić lub sprzedać ? Mo-

zna było pojechać do kołchozu , ale nikt nie znał drogi i było niebezpiecznie . Pamiętam , jak moja mama wybrała się do kołchozu , to było jeszcze w lecie i zbrązila . Pojechała jeszcze z czterema osobami - otrzymali naturalnie zezwolenie . Jechał m. in. Janek Lenko - mówił , że zna drogę . Niestety nie było tam żadnych drogowskich znaków i zmylili drogę . Błądzili całą noc , cały dzień i nigdzie dojechali . Byli strasznie głodni i mogli tak krążyć kilometrami . I gdyby nie woły zaprzęgnięte do ich wozu , to mogli gdzieś zginąć . Zwierzęta te , same instynktownie zaprowadziły ich do domu . Wtedy przyjechali z niczym , ale co ja wraz z siostrami wcześniej przeżywałyśmy ! Postanowiliśmy , że już nigdy nie będziemy się same wybierać z tego miejsca . Żinę przeżyliśmy mieszkając dosłownie w stajni . Do naszego pomieszczenia wchodziło się przez stajnię , gdzie stały konie . Praca w ziemi była dorywcza , wysyłano nas na tzw. ziemnadrżanie . Po prostu szliśmy w step i trzeba było , bez względu na pogodę czy mróz robić w stepie wały zatrzymujące śnieg . Nie wiem w jakim to było celu , ale dzięki temu dostawaliśmy przydział okle chleba . Najgorzej było wtedy gdy w stepie złapał nas buran . To było coś tak strasznego , że zwierzęta gdy wyczuwały , że się zbliża to nie chciały się ruszyć z miejsca . Robiło się zupełnie ciemno , była bardzo silna i drobna mżawka . Podczas burana łatwo było zaskądzić - i faktycznie , raz zginął pewien człowiek , był stróżem magazynu w stepie . Mieszkał tam od dawna . Gdy szedł do swojego domu podczas burana przepadł bez wieści , chyba stracił orientację . Znalezione go martwego dopiero na wiosnę . Często bywało tak , że buran złapał nas w stepie , wtedy trzymałyśmy się za ręce żeby nie zabłądzić . Innego razu - pamiętam - mama wybrała się z sąsiadką , podczas takiego burana po wodę do rzeczki , to było bardzo blisko . Czekaliśmy na nie dość długo . A one zamiast w lewo poszły w prawo . Na szczęście nadjechał gospodarz , doglądający konie

i spotkał je idące w zupełnie innym kierunku . Bardzo często zdarzało się , że przywożono nam paczki z poczty saniami , ale często był przecież mróz i po dłuższym czasie przywożono 3 lub 4 paczki , albo np. na pieszo szliśmy , często ja z mamą , nie przetartą drogą . Często przecież nie brali nas do pracy i wtedy nie było chleba . Przychodził czasami sekretarz partii Pieniś mówił : " Jak tam , oddychajcie , odpoczywajcie , na wiosnę znowu będzie praca . " " Jak to odpoczywajcie , a co mamy jeść ? " Na co odpowiadał nam : " No , kak ni budź nada żyć . " Nic ich nie obchodziło czy mamy coś do jedzenia . Dlatego też te paczki trzymały nas przy życiu . Wszystko było wydzielone . Pamiętam , że nie raz kłóciłyśmy się między siostrami o to , że któraś z nas ma większy kawałek suchara . Oto do czego doprowadza człowieka głód . Przeważnie rano i w południe jadłyśmy zacierkę , albo mama robiła tzw. prażuchę . Była to mąka żytnia , którą mama gotowała tak jak kaszę i smarowała oliwiną słoniny . Tam powstawały nowe dania , które wcześniej w domu w ogóle nie jedliśmy . Nie pamiętam abyśmy chodziły któregoś dnia najedzone . Światła czy lampy nie miałyśmy , dzień był taki krótki , siedziarno się po cienku - dziś nie wiem jak my to wytrzymywałyśmy .

Już jak zima się skończyła , to wczesną wiosną wzięto nas od razu na sianokosy . Moja mama została zaangażowana jako kucharka na brygadzie traktorzystów , którzy kosili trawę . Wyposażono nas w widły i każdy musiał wykonać swoją normę . Pierwsza norma wynosiła 3 ha na osobę . Jedzenie mieliśmy na miejscu , tam się również spało . Czasami było tak , że dwie brygady zetknęły się razem , tzn. brygada traktorzystów i nasza . Choć przez większość czasu byłyśmy rozdzielone z mamą . Nasza najmłodsza siostra Zosia była w domu . Mama jak na początku pracowała w odległości 5 km [to często przynosiła jej zupy z brygady . A normalnie moja siostra chodziła do kazaczek nianczyła im dzieci , a one dawały jej tam

coś do jeźżenia . Przez cały ten czas chodziła bez opieki . My spałyśmy cały czas na ziemi , miałyśmy szalasy nakryte sianem . Noce były bardzo chłodne , nawet do tego stopnia , że jak rano wstawaliśmy to był szron , a dzień był bardzo gorący - temperatura dochodziła do 40 ° C był to typowy klimat stepowy . Raz jedyny padał deszcz - pamiętam jak zmokłam . Przez cały ten czas byłyśmy narażone na ukąszenia węży , ja- szczurek czy jadowitych pajaków - nazywały się karakurty . Kazachowie przestrzegali nas przed ukąszeniem tego pajaka , bo jak ugryzie to od razu " podochniem " . Musieliśmy spać w chustkach na głowie , bo było wiele robactwa , czy węży , które wchodziły do ucha . My żyłyśmy tam wiecznie w jakimś strachu . Wstawano się bardzo wcześnie rano o wscho- dzie słońca , mówiono nam " dawaj, wstawaj raboczyj narod " . Gdy bry- gadierem był Rosjanin Nosek , który miał chyba pochodzenie polskie , był dla nas dobry . Traktował nas z większym szacunkiem . Pracowali- śmy często 17 godzin , aż do zachodu słońca - tylko z 2 godzinną przer- wą obiadową . A jak ja byłam 15 km od swojej brygady to w żaden sposób nie mogłam zdążyć na obiad . Owszem , jak byli blisko wozacy , którzy wozili siano to nas zabrali ze sobą , ale nie zawsze przyjeżdżali . W kotle czekała na nas zawsze zupa , kasza z baraniną po rosyjsku tzw. kandior . Kasza z muchami, kamieniami , nie przebrana , bez żadnych ja- rżyn , czasami dorzucone kluski z czarnej maki . Jedyne co mi smakowało to było mleko . Kiedy zrobili nam kluski lub kaszę na mleku to ja mo- głam się wtedy najęść , tym bardziej , że moja siostra nie cierpiała wręcz mleka i zawsze odstawiała mi swój przydział siana jedząc tylko chleb . Do wojny sowiecko-niemieckiej chleb był dobry . Nie byłyśmy specjalnie głodne . To co nam ugotowano musieliśmy zjeść , ale jak wybuchła woj- na to wszystko nagle znikło , chleb był czarny - prawie glina z jaki- miś plewami . Jak człowiek dostał tylko 30 dkg to liczył każdą odro-

binę . Podwyższono nam normę z 3 na 4 ha na osobę - obiecując , że otrzymamy 20 dkg chleba więcej , a jak wyrabialiśmy tą normę to podwyższono nam do 6 ha - była to ostatnia norma . Nasza praca była zawsze ~~ob~~ mierzona i później przeliczano nam na pieniądze . Mama pracując jako kucharką bała się bardzo swojej odpowiedzialności w razie pożaru na stepie . Wystarczyła iskierka by powstał pożar . Kocioł był zawsze okopany ziemią . Gdy tam byliśmy były dwa pożary stepu . W jednym iskra z traktora zapaliła trawy , ale na szczęście zaorano ziemię wokół palącego się terenu , większych strat nie było . My w tym czasie byliśmy 25 km od kołchozu Czakałaj II , na brygadzie . która nazywała się Alkamtaj . W pobliżu , w jednej z chat mieszkała rodzina kazachska - małżeństwo z córką . On był kierownikiem baz rozmieszczonych w stepie , gdzie pasano bydło . Żona kierownika robiła herbatę w samowarze - tam bardzo dużo piją czaju - i od iskry , która spadła na trawę zaczął się potężny pożar . Paliło się na obszarze 25 km we wszystkie strony , a stepowy wiatr jeszcze bardziej roznosił płomień . Zgromadzone przez nas siano na zimę , ułożone już w stogi , zajęły się od tego ognia . Następnego dnia cały ten teren był wypalony . Step był porośnięty również takimi krzakami , które nazywały się karaganik - bardzo kłującym , kwitnącymi wiosną na biało i żółto . Był dobrym opałem na zimę . Po pożarze był jeden płaski teren . Ściągnięto nas wszystkich do gaszenia tego pożaru . Zrobiliśmy sobie miotki z karaganika i stojąc jeden koło drugiego kazano nam uderzać w płomień i gasić je . Efekt naszej pracy był minimalny . Spaliły się wtedy również traktory , barany , które wypasano w pobliżu . Trawy paliły się jeszcze przez miesiąc , na szczęście nikt z ludzi nie zginął . Naturalnie żona w/w kierownika była sądzona i otrzymała wyrok 10 lat więzienia .

Na sianokosach pracowaliśmy prawie do października . W sierpniu .

ogłoszono dla nas Polaków amnestię . Byliśmy wtedy na stopie , przyjechał dyrektor i sekretarz Pienin . Powiedzieli tylko , że wszyscy Polacy po południu mają zabrać się w centrali na zebranie . Nic więcej nie wyjaśniając . Na miejscu w centrali zebrano nas wszystkich w świetlicy . Większość z nas była jednak przestraszona . Nie wiedzieliśmy czy nas przesiedlą , wywiozą czy może kaza zmienić pracę . Przechytano nam wręcz , że na podstawie porozumienia Sikorski - Stalin zostaliśmy amnestionowani . Nie byliśmy zesłańcami . Obiecano nam stworzyć lepsze warunki do tego byśmy tu zostali . Obiecano nam dać materiały do budowy domów , kartofle na zimę - ciekawe , co nigdy wcześniej nie widziałam tam kartofli . Chciano nas pozyskać dla zasiedlenia tych terenów . Jeżeli ktoś nie chciał zostać , zmuszony był zdecydować się na wyjazd w tamtej chwili . Dokumenty były przygotowane wcześniej . Wszyscy mieliśmy dowody ruskie , zabrano je nam wszystkim . Na ścianie wisiała mapa . Powiedziano : Proszę możecie się zdecydować na wyjazd do miast 3-ej kategorii . Konsternacja była ogromna . Po pierwsze - cieszyliśmy się , że jednak ktoś o nas nie zapomniał - znowu jesteśmy obywatelami polskimi , ale z drugiej strony mało było osób decydujących się na wyjazd . Nasza mama bała się wyjazdu w nieznane . Nasza przyjaciółka Zofia Polnik zdecydowała się wyjechać ze swoją matką do Dżambużu miasta 3-ej kategorii . Po przyjeździe miały nas zawiadomić listownie o warunkach jakie tam były i Gaj dostarczył nam od nich pierwszą wiadomość postanowiliśmy kategorycznie wyjechać z Czarabaju . Brygadzysta nie chciał nas wypuścić , odwołując nasz wyjazd . W każdym razie pewnego dnia ja , Lucyna Zarutówna i jeszcze dwie moje koleżanki postanowiliśmy uciec przez step prosto do domu . Zostawiliśmy tam nawet naszą pościel . Od razu poszliśmy do uprawiajuszczego był to przewodniczący sowchozu

nazywał się Chruszczow . Poprosiliśmy o wozy bo chcieliśmy stąd wyjechać . Tu znowu nas wręcz prosił o pozostanie , lecz nie miał prawa nas zatrzymywać , miałyśmy dokumenty jako obywatelki polski . Przywieziono nam naszą pościel , nikt nie wyciągnął wobec naszej ucieczki żadnych konsekwencji . Cały nasz dobytek załadowaliśmy na wozy i wyruszyliśmy . Pojechali wraz z nami p. Sandauerowa z córką i rodzicami , Żydówka żona oficera WP , p.Zalutowa z corką i wnuczką , p. Panasiowa . Dano nam pewną porcję chleba na drogę . Jechałyśmy 40 km do stacji Czarsk , kupiliśmy bilety i pojechaliśmy do Dżambułu . Tam po raz pierwszy zobaczyłam drzewa . Skierowano nas do meczetu , który był zamieniony w przejściowy punkt zbiorczy dla przyjeżdżających Polaków z różnych stron . Każde z nas dostało oddzielne łóżko z siennikiem . Wiedziałyśmy , że powstał komitet pomocy dla Polaków . Spotkaliśmy tam swoich znajomych , którzy trafili tu wcześniej , było wielu Polaków z Krakowa , Lwowa . Było dużo Mężczyzn , którzy chcieli dostać się do formującej armii Andersa , większość z nich później tam trafiła .

Później musiałyśmy szukać sobie mieszkania na własną rękę . Miasto było dość duże , a ponieważ meczet był w dzielnicy uzbeckiej , więc tam szukaliśmy miejsca i znaleźliśmy je na ul. Wtorajanamangandzka 22 u Korbana Kobałowa . K.Kobałow mieszkał tam wraz z żoną Narti Naja i pięciorgiem dzieci Umrij , Juchar , Bałtasz , Hurij , później urodził się im Sadyr . Dostaliśmy jeden pokój , w którym mieszkaliśmy wraz z p. Panasiową i jej matką . Blisko nas mieszkano również kilka rodzin polskich m. in. P. Tomaszewscy , odwiedzaliśmy się nawzajem . Gospodyni prawie nic nie mówiła po rusku , jej córka Urij ukończyła 10 klas szkoły rosyjskiej . Tam w Dżambule mieszkali przede wszystkim Uzbegy . Byli to ludzie biedni , opowiadali , że większość swoich majątków utracili po objęciu władzy przez komunistów . Z czego oni żyli - nie wiem . Jej mąż zajmował się handlem , była to biedna rodzina choć nam mieszkano s^uę tam dobrze . Spałyśmy na deskach ułożonych na ceglach . Pomie-

szczenie było małe , małe drzwi , bez korytarza , warunki raczej prymitywne . Całe wyposażenie tego pokoju to był zdobyty później taboret oraz butelka z naftą , która służyła nam za lampę . Jedyne co nam tam przeszkadzało to były skorpiony . Strasznie bałyśmy się ich ukąszeń . Kiedyś jeden ze skorpionów ugryzł mamę , było to w nocy . Odczuwała okropny ból . Zawołany sąsiad naciął mamie rękę poniżej ukąszenia i wyssał mamie krew z rany , przyłożył linę i dał się mamie napić wódki . Mam jakos z tego wyszła , może dlatego , że skorpion był mąry . Sąsiadka nasza łapała skorpiony i wsadzała je do butelki z naftą , gdzie się zauijały . Prawdopodobnie miała to być odtrutka na ukąszenia .

Chodziłyśmy do komitetu po pomoc . Dostałyśmy jakieś bluzki , sukienki . Polaków było wielu z różnych łagrów . Często w strasznym stanie Wynędzniali , nogi powijane szmatami . Siostra moja , która często stawiała tam w kolejce została ukąszona przez wesz i zachorowała na tyfus pianisty . Trwała do szpitala w stanie ciężkim . Nas zaczęto szczepić przeciw tyrusowi , ale tylko maie z rodziny ocalała ta choroba . Gdy siostra była w szpitalu przyjechał do Dżamouzu oficer z armii Andersa i spisywał Polaków na wyjazdu . Spisowi nie podlegali rekonwalescencji , wiadomo było , że jak siostra wróci ze szpitala nie będzie mogła jechać . Bano się , że nie wytrzyma podróży . Tylko , że pierwszy transport wyjechał długo po tym jak siostra się całkowicie wykurowała . W Komitecie polskim zatrudniona została jako mąż zaufania nasza współlokatorka p. Panasiowa ,. Mogliśmy od czasu do czasu składać podanie o przyznanie pomocy . Pomoc ta nie była za wielka . Muszę tu powiedzieć , że ogólna opinia o tym Komitecie nie była mu przychylna . Mówiono , że robiono interesy z Rosjanami kosztem Polaków . W jednym z takich komitetów pracowała cała rodzina , od przewodniczącą cogo do magazyniera . Pojawiały się na Rynku różne rzeczy paski , zamki , guziki , które pochodziły z komitetów . Myśmy wtedy nie wiedziały , że nie dostawałyśmy

to co się nam należało . Nasza najmłodsza siostra powinna była dostawać tabliczkę czekolady czy puszkę mleka skondensowanego , ale dostawała tylko kawałek czekolady lub cwierec puszkę . Powinniśmy sobie wtedy pomagać , ale szybko zapominaliśmy o wspólnej niedoli .

Szukałyśmy sobie pracy lecz trudno było od razu coś znaleźć . Chodziłam na rynek i sprzedawałam coś w rodzaju ciastek . Nie wolno było tego robić , ale ponieważ miałam szybkie nogi i byłam sprytna nigdy mnie nie złapano . Wreście znalazłam sobie pracę w Pimokatni przy czesaniu wełny . Praca tam była ciężka trzeba było pracować na zmiany w nocy i w dzień . Pracowałam tam wraz z mamą , siostra była akurat po tyfusie , nie mogła wtedy jeszcze pracować . Więc pracowałyśmy tam w trójkę mama , ja i p. Panasłowa . Na czym polegała ta nasza praca . Cesałyśmy wełnę na takiej maszynie z korbą i z tej nie zwią zanej jeszcze wełny robiły się wały . Z tej ubitej wełny mężczyźni robili potem buty tzw. wałonki . Warunki pracy mieliśmy okropne . WEŁNA BYŁA brudna , wszędzie było pełno kurzu , pomieszczenie małe nigdy nie było wietrzone . Jednak nie miałyśmy innego wyboru . Miałyśmy jako taką pracę i miałyśmy automatycznie przydział na chleb . Po pewnym czasie coraz częściej docierały do nas wiadomości z frontu . Zaczęli przyjeżdżać ludzie z Kijowa , Charkowa , były to najczęściej rosyjskie rodziny żydowskie . Mieli oni dużo pieniędzy . Już wtedy przecież działy się rzeczy o których się nie mówiło , a to właśnie wtedy zaczęto przywozić z Kaukazu Karaczajów i Czeczenów - byli oni jak gdyby odpowiednikami naszych górali , bardzo wysokiego wzrostu . Oni właśnie przywieźli ze sobą dużo wełny , którą przędli ręcznie . Dzięki właśnie tej wełnie mogliśmy później - kupując ją od nich - robić swetry prywatnie . Jedną z Rosjank , która przyjechała tam później z Charkowa czy Kijowa zorganizowała takie przedsiębiorstwo GARPROMKOMBINAT , w którym zostałyśmy zatrudnione do robienia swetrów na drutach . Dostawaliśmy materiał

do domu, gdzie pracowałyśmy . Miałyśmy wyznaczoną wełną normę - było to bodajże pięć swetrów na miesiąc , dostawaliśmy określoną ilość wełny . Jednakże łatwo można było nabyć wełnę od tych górali . Wełna ta była kupowana przez Rosjanki z których my później robiliśmy swetry . Pani Panasiowa - będąca wtedy mężem zaufania umiała bardzo dobrze robić na drutach , poduczyła nas robić i ja w późniejszym czasie robiłam swetry prywatnie . Mama z siostrą robiły dla mnie swetry na normę a ja mogłam zarabiać dla nas dodatkowe pieniądze . Dlatego też mogłyśmy jako tako przeżyć . Największym dla nas problemem był opał , nie miałyśmy czym palić . Moja najmłodsza siostra , przecież ona wtedy była jeszcze mała - 20 -ty rocznik , chodziła z innymi dziećmi uzbeckimi , rosyjskimi do cukrowni oddalonej o kilka kilometrów . Były tam ogromne kadzie wypełnione wytrokami z buraków cukrowych i one to po prostu kradły , bo tego nie wolno było brać . Pod wpływem temperatury wytłoki te zastygały w takich kawałkach , które to właśnie te dzieci pakowały do worków i przynosiły do domów jako opał . A ja natomiast chodziłam na dworzec , gdzie wszyscy szukali miał wysypywany z lokomotywy . Następnie mieszałyśmy te wytłoki z tym miałem formowałyśmy z nich kule , które następnie suszyłyśmy na słońcu . Był to nasz najlepszy opał . To była bardzo ciężka praca , Jeżeli chodzi o mnie to nie , bo ja nie chodziłam codziennie , Miałam przecież pracę przy robieniu swetrów . Natomiast moja młodsza siostra Zosia prawie codziennie chodziła i to dźwigała na swoich plecach . To było bardzo uciążliwe , my nieraz po powrocie miałyśmy wyrzuty sumienia , że pozwoliłyśmy jej tak ciężko pracować . Wtedy nie zdawałyśmy sobie sprawy , że to jest ponad jej siły , wtedy nie miałyśmy innego rozwiązania , musiałyśmy sobie nawzajem pomagać . Pamiętam pewnego razu Zosia się źle czuła , mama powiedziała mi abym wyszła jej na przeciw i pomogła jej nieść jej worek . Pamiętam , że trzeba było tam iść przez tałą

wąską kładkę nad rzeczką . Ja się wtedy nawet bałam przez nią przejść, jak ona przez nią przechodziła to sobie teraz nie wyobrażam . Wtedy wyszłam jej na przeciw spory kawałek drogi i wzięłam od niej ten worek . Miałam wtedy 18 lat i proszę sobie wyobrazić , że pod tym ciężarem upadłam . To było tak ciężkie , że jak się zamachnęłam by sobie zarzucić na plecy to upadłam . Dopiero wtedy sobie zdałam sprawę jakie to ciężary musiało to dziecko nosić . Zosia się wtedy źle poczuła i na drugi dzień dostała temperatury - zachorowała na tyfus . Jej stan był bardzo ciężki umieszczono ją natychmiast w szpitalu . Lekarka powiedziała , że jest mała nadzieja . PRzez 23 dni siostra była nieprzytomna . Codziennie chodziliśmy do niej , do szpitala dziedęcego usta jej były zaciśnięte spalone od temperatury. Nie wolno było ich odwiedzać , przypatrywałyśmy się jej tylko przez okno . W późniejszym czasie kiedy już lepiej poznałyśmy ten szpital weszłam tam i Zosia mnie poznała , ale zobaczyła mnie sanitariuszka i poprosto mnie wyrzuciła . Może to było zaraźliwe , przecież ona chorowała na tyfus brzuszny . Następnego dnia jak przyszłam to zobaczyłam przez okno , że leży coś białego , nie reagowała na nic . Lekarze robili co mogli to jedno mogę powiedzieć - żadnych leków nie dawaliśmy , nie miałyśmy żadnych znajomości i naprawdę zajmowali się nią najlepiej jak mogli . Nie mogę powiedzieć , że podczas naszych chorób tam w Rosji ktoś żądał od nas leków - broń Boże . Siostra , która opiekowała się nią mówiła nam później , że krzyczała w gorączce : Ja chcę do mamy , do Polski ! Jak już wyszła ze stanu nieprzytomności i mogliśmy się z nią spotykać , lekarka mówiła nam , że dostawała jakieś zastrzyki w pięty ja się wtedy nie orientowałam , paniętam , że musieli karmić ją sztucznie . I wreszcie jak już mogła nas poznawać to proszę sobie wyobrazić nasze uczucie . JA wtedy miałam taką czerwoną sukienkę i Zo-

sia na nasze pytania czy coś pamięta mówią , że pozostała jej tylko przed oczami czerwona plama . W tej gorączce zapamiętała tylko moją czerwoną sukienkę , która przelatowała w jej majakach . W późniejszym czasie została przeniesiona do budynku dla rekonwalescentów , wtedy już mogliśmy odwiedzać ją bez ograniczeń . Nie pamiętam kto z nas zaniósł jej zrobione przez mamę kotlety z kapustą i ona - proszę sobie wyobrazić rozchorowała się ponownie , dostała wysoką gorączkę . Lekarka - Rosjanka krzychała mnie strasznie : Jak mogła jej to dać do jedzenia , czy nie wiedziałam , że ona mogła od tego umrzeć , po tyfusie nie wolno dawać takich rzeczy do jedzenia ! A my się nie orientowaliśmy , przed wojną nikt z nas , nawet znajomy , nigdy nie chorował . Więc nasza siostra rozchorowała się ponownie . Tuż po tyfusie i teraz ma kłopoty z jej jelitami - prawdopodobnie to przez te kotlety z kapustą . Po tyfusie chce się bardzo jeść , ale nie wolno tego robić . Trzeba odżywiać się bardzo ostrożnie . Na szczęście wyszła z tej choroby i wróciła do naszego domu . Włosy jej całkowicie wypadły z głowy i później przez parę tygodni nie chciały rosnąć , była bardzo szczupła , blada - coś okropnego. Martwiłyśmy się również jej włosami . Znajoma Rosjanka poradziła nam , że jest nato pewne lekarstwo . Trzeba całkowicie zgolić głowę maszynką i posmarować głowę rycyną 3 razy . I rzeczywiście po pewnym czasie wyrosła jej szczecinka . Mama później też wypróbowała ten sposób . Została po chorobie musiela mieć dietę , ale my nie miałyśmy na to możliwości . Staraliśmy się jak mogliśmy . W międzyczasie moja starsza siostra zachorowała na paratyfus . Jej pobyt w Kazacystanie był pod tym względem niezbyt szczęśliwy . Chorowała również na malarię , ciągle miała kłopoty z czyrakami . Nie odpowiadała jej tamtejszy klimat . W późniejszym czasie pisaliśmy do naszej ciotki i poprzez jej lekarza dowiedzieliśmy się , że byliśmy po prostu mało odporne na warunki w tam-

tym klimacie .

Polacy przebywający w Dżambule wyjeżdżali transportami i tym trzecim ostatnim my również mogłyśmy już jechać - byłyśmy wszystkie zdrowe. Przyszła do nas p.Panasiowa mówiąc: Słuchajcie organizuje się trzeci wyjazd , ale mogą jeszcze wyjechać tylko dwie osoby . Prosiłam , błagałam , ale wyjazd dla dwóch czterech osób jest niemożliwy . Byłyśmy bardzo zżyte z sobą często dochodziło między nami do spięć - tu masz powiedzieć na jakim tle .Jak razen pracowałyśmy w Pimokatni , to p.Panasiowa zawsze chciała być pierwsza ze swoją brygadą . Nie raz godziła się zostać na noc . Jedna noc za drugą lub dzień i noc . Ja się buntowałam . Po prostu nie wytrzymywałam fizycznie pracować przy kręceniu tej maszyny tak długo i jeszcze w tych warunkach . Pamiętam jak raz doszło do poważnego spięcia między nami . Powiedziałam : " Pani to chce być chyba Stachanowką ? a ja nie mam zamiaru tracić więcej zdrowia i tak jestem ciągle nie wyspana i głodna - a pani się jeszcze na to godzi." To nawet moja mama chciała na mnie wpłynąć , prosiła mnie abym dała jej spokój . Ja jednak powiedziałam , że jeżeli w tej pracy traktowana jestem jak osoba dorosła to również powinno się mnie tak traktować i choćby spytać czy ja się też zgadzam . Pewnie , że poszłam do tej pracy i nigdy tego nie zapomnę , ponieważ przyszłyśmy trochę wcześniej . Pracowała poprzednia brygada i w momencie kiedy weszłam do tego pomieszczenia zobaczyłam ten kurz , brud i zadach - wcześniej tego nie zauwazałam- to pomyślałam sobie jak my mogliśmy tam wszyscy pracować ? Było to dla mnie ~~to~~ coś niesamowitego . Podkreślić jeszcze raz chciałam , że warunki pracy miałyśmy karygodne . Ja często miałam tego wszystkiego dośc , ale innego wyboru nie miałam . Pomimo tych naszych kłótni , jednak potrafiłyśmy się żyć z p. Panasiową . Kiedyś powiedziała mi:Ty jesteś pyskata a ja ciebie i tak lubię . To ona nauczyła robić mnie na drutach , Kiedyś byłyśmy skrócone i robiłam rękaw na drutach - nie wiedziałam jak go zrobić

Powiedziałam sobie , że się nie zapytam jak należy go robić . Sama doszłam e do tego - wtedy po raz pierwszy zrobiłam samodzielnie sweter . Te kłótnie między nami nigdy chyba nie były między nami tak poważne , naprawdę byliśmy tam zżyci jak rodzina . Dzisiaj strasznie załuję , że nie wyjechałyśmy razem . Szukałam ją przez Czerwony Krzyż i dostałam odpowiedź z zapytaniem : podać , oprócz imienia i nazwiska imię ojca, matki , rok urodzenia i dlaczego poszukuję . I tak skończyły się nasze poszukiwania , nie miałyśmy tych danych . Z pewnością jej matka umarła ,ale ona żyje gdzieś a my nie mamy o niej żadnej informacji .

Kiedy się przybliżał termin ostatniego wyjazdu , to prosiłam siebie wyobrazić co się z nami działo , że my zostajemy , co się będzie z nami działo . Wyjazd był ze stacji Ługowaja , była ona oddalona od Dżamouzu o jakieś 20 km . Nie wiem czy to było celowe , bo każdy z odjeżdżających musiał tam dotrzeć na własną rękę . Pociąg ten później przejechał przez Dżamouk i wtedy my pozostali tam Polacy / było też wtedy tam dużo Żydów polskich / staliśmy na dworcu . Od torów odgrodzeni byliśmy kordonem żołnierzy , bali się zapewne abyśmy nie wskakiwali do tego pociągu . A my tylko staliśmy , machaliśmy im na pożegnanie i płakaliśmy . Cały Komitet Polski został rozwiązany , okazało się później , że w szufladzie jednego z biurka pozostało parno biletów . Dziś nie wiem czy może nie było więcej wagonów dla nas , najstraszniejsze dla nas było to , że my musieliśmy tam zostać . Strasznie to przeżywaliśmy . Mi osobiście wydawało się wtedy , że już nigdy nie wyjadę z tej Rosji . Moje zmartwienie było tak duże , że się z tego wszystko rozchorowałam . Dostałam wysokiej gorączki , diagnoza lekarza polskiego była taka , że jest to zórtaczka ze zmartwienia, na tle nerwowym . Musiałam być na całkowitej diecie . Mogłam jeść tylko marchewkę i kartofle . Mama jakimś tam sposobem tylko sobie znajo-

nym zdobywała dla mnie te produkty , przecież musiałam coś jeść . Drugi czas nie mogłam przyjść do siebie , żółtaczkę miałam po raz drugi w życiu . Po odjeździe transportu nie mogliśmy wszyscy sobie znaleźć miejsce . W dalszym ciągu pracowałyśmy robiąc na drutach swetry i przez cały czas myślałyśmy o tych wszystkich Polakach , którzy odjechali , a szczególnie o p. Panasiowej - tym bardziej , że nie otrzymaliśmy od nich żadnej wiadomości . Zaczęły krążyć wiadomości a może raczej plotki , że jakiś statek zatonął na pokładzie którego byli Polacy , że nie wszyscy mogli przekroczyć granicę - już wtedy się o tym mówiło . A ja dopiero tutaj w Polsce , w Związku Bystraków dowiedziałam się , że były podobne przypadki - Rosjanie zatrzymywali pociąg mówiąc : " Stop wy nigdzie dalej nie pojedziecie ." Także naprawdę to nie wiemy , czy one dojechały i czy wyjechały . Matka p. Panasiowej była starszą osobą - miała około 70 -siątki , sama p. Panasiowa miała 32 lata . Zastanawiające jest to , że nigdy nie otrzymaliśmy od nich żadnej wiadomości a przecież przed wyjazdem obiecywała nam , że będzie do nas pisać .

Życie nasze toczyło się dalej . Musiałyśmy pracować . Pamiętam , że za zarobione pieniądze kupiłyśmy sobie lampę nadtową . Tam był normalny rynek na którym były wszystkie owoce i warzywa , ale one nie były dostępne dla nas ponieważ my nie mogłyśmy sobie na to pozwolić finansowo . Z czasem jak toczyła się wojna napływało tam coraz więcej ludzi z Odessy, Charkowa , przeważnie Żydzi uciekający od Niemców . Mieli ze sobą dużo pieniędzy , mogli kupować sobie winę a my mogłyśmy im robić swetry . Pamiętam jak robiłam takim wzorkiem azurowym sweterek czy bluzkę i mama zanosila ja sprzedać na rynek , gdzie można było sprzedać starocie . Podszła do mamy bardzo elegancka Rosjanka , okazało się później , że była żoną sekretarza partii . Mieszkała w dzielnicy rosyjskiej , ewakuowana była z Leningradu . Zainteresowała się tą robotką , mama powiedziała jej

to ja zrobiłam . Ona chciała też podobną bluzkę . Wyciągnęła swoją wzytówkę , napisała na niej swój adres iém umówiła się z nami . Poszłam do niej wraz z moją siostrą . Mieszkała w dzielnicy rosyjskiej , w normalnym domu , gdzie były krzesła , stół . Proszę sobie wyobrazić jakie było nasze uczucie , kiedy tak najprościej usiadłyśmy przy stole . Po prostu jak ludzie - tak jak kiedyś w Polsce . Był w tym domu oszklony ganek na którym stał stół , na tym stole leżała ogromna bryła masła . Rosjanka ta była osobą inteligentną , dystyngowaną . Idąc do niej nałożyłam na szyję swoją starą , przedwojenną apaszkę - bardzo chciała tym jej tą apaszkę sprzedać . Powiedziałam jej , że jest to dla mnie pamiątka i nie zrobię tego . Nie wszystko było na sprzedaż . Powiedziałam , że sweter mogą jej zrobić . Nie targowała się z nami wcale , powiedziała tylko , że chce mieć rozpinany sweter i bluzkę . Byłyśmy bardzo ciekawe kim ona jest - wypytywałyśmy się . Powiedziała nam , że jest ewakuowana z Lenin gradu , mąż jej jest sekretarzem partii . Był chyba wysokim funkcjonariuszem , wtedy właśnie przyjechał swoim samochodem . Ubrany był w skórzany , długi płaszcz . Wtedy właśnie tak było , że jeżeli był członkiem partii i nosił właśnie taki płaszcz to był kimś ważnym . Rosjanka ta rozmawiała z nami o teatrze , operze , my , czułyśmy się tam jak w domu . Nie wypytywała się nas skąd się tu wzięłyśmy - broń Boże . Kazała sobie przynieść do domu gotowe już swetry . Pozostawiła mi swobodę wyboru ściegi . Gdy jej przyniosłam swetry była bardzo zadowolona . Przez cały czas męczyła mnie o tę apaszkę , a ona wróciła ze mną do Polski . Jak wróciliśmy z siostrą do siebie , powiedziałyśmy : Jak my wyglądamy ? Jak my mieszkamy ? Takie warunki , skorpiony . Wszędzie mówi się , że jest równość . A gdzie ona jest ? Jednym słowem czułyśmy się potwornie . Doszłam do takiej wprawy w robieniu na urutach , że właśnie to trzymało

nas na ducha , bo mogłyśmy żyć w jako takich warunkach . Jedną z moich klientek była żona zorientowana na sytuację , powiedziała mi kiedyś , że sytuacja Polaków jest ciężka , ponieważ grozi nam wywóz , spowrotem na Sybir . Dlatego , że Sikorski złamał umowę ze Stalinem i wykradł Polaków , wywiózł ich za granicę -tak nam to wtedy przedstawiła . Wtedy nie orientowałyśmy się o co chodzi . Strasznie się wystraszyłyśmy . Nie musiałyśmy długo czekać na efekty . Wyszło rozporządzenie w którym informowano nas , że wszyscy Polacy i Żydzi muszą się zgłosić na milicję , aby podpisać obywatelstwo rosyjskie . Przeraziłyśmy się , że jeżeli podpiszemy obywatelstwo rosyjskie , to możemy tam zostać na zawsze . Tak strasznie to przeżywałam , że się rozchorowałam . Mało tego że wydano rozporządzenie , ale zaczęły się łapanki uliczne na Polaków . Później jak rozmawiałam z innymi osobami wywiezionymi na Sybir to dowiedziela się , że nie wszędzie przeprowadzano te łapanki . W Dżampule były takie obławy . Jak to wyglądało ? Otóż chodził milicjant z małym chłopcem , przeważnie Uzbekiem i pokazywali : tu mieszkają Polacy , tu mieszkają Żydzi . I co myśmy robiły . Zosia ponieważ była blondynką , wyglądała jak Rosjanka , wychodziła na dwór i zamykała nas w domu . Czasami wychodziłyśmy w step , bez chleba , bez wody . Wtedy nie mogłyśmy pracować , więc robiłyśmy później , nocami po obławie . Za wszelką cenę nie chciałyśmy się dać złapać , bo by zaprowadzono nas na siłę na milicję i kazano by nam podpisać obywatelstwo . Najgorsze dla nas były te wyłodzenia w step , ale i tam nie marnowałyśmy czasu zbierałyśmy piołun , wiązałyśmy go w wiązki i przynosiłyśmy je do domu . Robiła tak większość Polaków , a z Żydów - ci którzy mieli pieniądze to dawali łapówki i się wykręcali od tego . Doszło do tego stopnia to nasze prześladowanie , że powiedziano nam w pracy iż trzeba podpisać to obywatelstwo . Łapanki trwały przez cały ten

czas . Zabierano Żydów do kopalni , wcielano ich do Trudowej Armii , byli wywpiżeni do Karagandy , gdzie musieli ciężko pracować . Mama nasza powiedziała , że nie ma rady - przecież wcześniej czy później zostaniemy złapane . Mama powiedziała , że ona z Zosią podpisze to obywatelstwo , a my tzn. ja i Luśka pójdziemy do więzienia . Byłyśmy przygotowane na to , ale prawdę powiedziawszy nie chciałam iść do tego więzienia . To tak łatwo było powiedzieć , że pójdę do więzienia . Już słyszaliśmy , że nasza sąsiadka - Żydówka wraz z mężem poszła do więzienia . Byli z inteligencji żydowskiej , ona była adwokatem . Mieli 8 - letniego syna . Nie zgodzili się na podpisanie obywatelstwa i zostali zamknięci . Syn został zostawiony u sąsiadów - to też była odwaga . Wtedy zastanawiałam się czy to jest patriotyzm ? Że czuli się Polakami chociaż byli wyznania mojżeszowego . Ciekawe było to , że za nie podpisanie obywatelstwa nie karano - tak nam mówiono . Aw jaki sposób nas karano ? Kobiety były aresztowane za nie moralne prowadzenie się , a mężczyźni za nielegalny handel , dla każdego z nich znajdowano odpowiedni paragraf . Z najbliźszego sąsiedztwa trafiła do więzienia córka adwokata z Katowic - nie pamiętam jej nazwiska . My wszystkie przeżywałyśmy to bardzo , mama nie mogła spać po nocach . Z zakładu pracy doszło do nas rozporządzenie , że kto z Polaków nie przyniesie podania o obywatelstwo podpisanego , ten nie dostanie kartki na chleb - czyli zostanie z nim rozwiązana umowa o pracę . Nie wyobrażałyśmy sobie życia tam bez kartek , wtedy już nie dostawałyśmy paczek od rodziny . Mama tak to przeżywała że się rozchorowała na tyfus . I teraz mogę powiedzieć , że mamy choroba uratowała nas od więzienia , jakby czuwała nad nami opaczność boska . Przetrwałyśmy przez te wszystkie choroby , szykany , głód chyba tylko dzięki pomocy boskiej . Więc jak mama zachorowała , powiedziałyśmy , że niech się dzieje wola Boska , dla nas najważniejsza jest matka . Sprowadziłyśmy lekarza , zabrano ją do szpitala .

ibtem , pamiętam , postanowiliśmy pójść na milicję i podpisać to obywatelstwo . I kiedy byliśmy już pod budynkiem uciekaliśmy z powrotem . Nie poszliśmy ! Ale w końcu musieliśmy tam trafić . Mogli nas np. zapaść na ulicy i wtedy by nas nie pytano , czy chcemy czy nie , od razu by nas zamknęto . Poszliśmy na milicję , pamiętam jaka tam stała kolejka . Milicjant ubrany tradycyjnie w białą koszulę ze stójką , spięty pasem , stanął przed nami mówiąc? " No jak choroszo , jak świnię do koryta przyszliście , a tak uciekaliście , tak się baliście , czego się tak baliście ." Drwił sobie z nas . Zdawał sobie sprawę , że oblawa trwała tak długo z miernym rezultatem , że dopiero teraz kiedy wyszło zarządzenie w zakładach , gdzie pracowaliśmy i nie mieliśmy innego wyjścia . Nie się nie odezwaliśmy , wszyscy mieli usta zacięte . Wyszliśmy z tamąd z płaczem . Dostaliśmy rosyjski paszport , pokazaliśmy go w zakładzie , mogliśmy dalej spokojnie pracować . Najważniejsze dla nas było to , że mogliśmy odwiedzać mamę w szpitalu . W szpitalu tym pracował lekarz niejaki pan Brajłowski , ewakuowany z Odessy. Ratował mamę jak mógł . Kryzys mamy był bardzo ciężki i bardzo długi . Postanowiliśmy , aby nasza najmłodsza siostra pojechała do pobliskiego kotchozu i przywiezła mamie coś dobrego do jedzenia , aby ją odpowiednio odżywić . Do naszej gospodyni przyjeżdżali znajomi z kotchozu oddalonego o 60 km , gdzieś w górach , gdzie były tygrysy - to wiem ponieważ Zosia opowiadała o tym później . Kotchoz położony był głęboko w górach , gdzie nigdy nie widziano jakiegos samochodu . Przywożono z tego kotchozu wozy i jeden z tych Kirgizów zatrzymywał się u naszej gospodyni . Miał córeczkę mniej więcej w wieku mojej siostry i zaproponował poprzez gospodynię , aby dać jej siostrę i ona coś przywiezie ~~ona~~ dla naszej mamy - tak nam dał do zrozumienia . Zosia pojechała tam , było to przed

przed 1-m majem . Miała wrócić na pierwszego maja , kiedy ponownie przywiozła zboże . Mija 1 , 2 , 3 maja a naszej siostry nie ma . Ja z siostrą truchlałam ze strachu mamie o niczym nie powiedziałyśmy . Niepokoiłyśmy się bardzo , to wszystko wyjaśniło się trochę później . Pierwsze słowa siostry jak tylko przyjechała były : " Rozbierajcie mnie tu na progu i wszystkie rzeczy spalcie - jestem zawszona . Opowiedziała nam całą podróż . Jak jechała w tamtą stronę , przejeżdżając przez wąwóz to palą pochodnie lub uderzają w płachy aby odstraszyć tygrysy . Przyjechała na miejsce bez większych przeszkód . Aby ją zobaczyć zleciała się cała wioska- zobaczyli inną rasę . Każdy chciał ją gościć , wszyscy . Byli dla niej bardzo gościnni , tacy serdeczni- prości ludzie nie znający języka rosyjskiego . Jak ona się tam porozumiewała nie wiem , umiała trochę po uzbecku . Akurat trafiła na 1 -go maja , jak się popili - wszyscy, nawet dzieci - to nie miała z kim przyjechać z powrotem . Naoglądała się ich sposobie ubierania , stylu życia . Przywiozła dużo żywności . Jak wracała miała przygodę . W drodze powrotnej chcieli ich okraść . Moją siostrą pozostawioną sama z trzema wozami została napadnięta przez jakichś ludzi . I proszę sobie wyobrazić , że ta mała dziewczynka krzyżąc i broniąc się batem , zawołała tych kirgizów , którzy byli niedaleko . Uratowała te wozy przed kradzieżą . Siostra przywiozła jajka , zrobiliśmy mojej mamie kogiel mogiel . A mama chronicznie nie cierpiała jajek . I w czasie kiedy była nieprzytomna my karmiliśmy ją tymi jajkami . O wyprawie Zosi dowiedziała się dużo później . Mamie się polepszało . Dr Brajłowski powiedział nam , że naszą mamę wyratowała tylko Matka Boska Częstochowska . Na moje pytanie skąd wie o Matce Boskiej Częstochowskiej , że przecież w ZSRR nie wiedzą o niej . Odpowiedział mi pytaniem : "Czy moje nazwisko -Brajlowski nic ci nie mówi ?"

Nie chciałam rozmawiać na ten temat . Podejrzewałam , że był Polakiem zesłanym kiedyś wcześniej , opiekował się mamą bardzo , tym bardziej że mama zachorowała najpierw na tyfus plamisty a później brzusznym . Mama niedługo wróciła do domu .

Nie miałyśmy zoyt długo tych paszportów rosyjskich . Nigdzie nas nie wywieziono - byłyśmy przecież obywatelkami rosyjskimi . Wkrótce związał się Związek Patriotów Polskich - W. Wasilewskiej i sami nas poprosili abyśmy oddali paszporty . My przetrwałyśmy to wszystko .
~~Żadna~~ z tych osób , które zostały uwięzione przed faktem powstania ZPP nie wróciła z powrotem . Wydaje mi się , że powinna być dla nich amnestia , nie wiemy co się z nimi stało . Chłopiec z żydowskiej rodziny został później przygarnięty przez kogoś i wrócił transportem do Polski . Zapisaliśmy się do ZPP , aby działać . W Komitecie - muszę to powiedzieć byli sami Żydzi , tylko ja z siostrą byłyśmy nie-Żydami . Trafiłyśmy do komisji kulturalno - oświatowej . Zajmowałyśmy się gazetką . Tam usłyszałam pierwszą płytę polską " Warszawo Ty moja Warszawo " . Brałyśmy udział w przeprowadzeniu spisu Polaków , którzy nie- li wyjechać z powrotem do Polski . W między czasie babcia napisała do nas , że stara się o to byśmy wróciły wcześniej . Nie wiem w jaki sposób oni to tam załatwili - prawdopodobnie zapłacili komu trzeba . Fakt , że dostaliśmy wszystkie dokumenty potrzebne na wyjazd i mogłyśmy to zrobić wcześniej . I co się okazało - dokument był nieważny ponieważ pieczęć na nim była trójkątna a nie okrągła . Musiałyśmy odsyłać go z powrotem . Czekałyśmy na ten tzw. wyzow - było to jak gdyby poświadczenie , że dziadkowie biorą nas na swoje utrzymanie . Otrzymaliśmy go w grudniu 1945 roku , zaczęliśmy szykować się do wyjazdu . Proszę

sobie wyobrazić jaka była nasza radość , że zobaczymy się z dziadkami. Jeszcze nie wiedzieliśmy jak będzie wyglądać nasza podróż . Takich jak my było jeszcze więcej , dostaliśmy wagon i opuściliśmy naszych gospodarzy . Mama upiekła tzw. iach - uzbeckie - lepioszi . Były to placki z mąki , pieczone w piecu w formie dużego dzbanu . Piec taki był zrobiony z gliny zmieszanej z wielotądzią wełną i wypalany w specjalnych warunkach . Dzban ten był odwrócony szyjką do góry i tam pod nią było palenisko . Placki przylepiało się do ścianek tego pieca . Nie mieliśmy żadnych pieniędzy , Rosjanki powiedziały nam , że jeżeli nie mamy pieniędzy to nie mamy się po co wybiwrać . Po drodze często trzeba dawać łapówki . Dziwiłyśmy się , przecież miałyśmy bilet , dokumenty , ale powiedziały nam , że tak łatwo nie przejedziemy . Mama sprzedała łańcuch ze złota , ważył - pamiętam 32 dkg imiałyśmy go po powrocie przeznaczyć Matce Boskiej Częstochowskiej . Nie było wyjścia , nie miałyśmy za co wyjechać . Sprzedaliśmy go za 7 tyś . rubli , kupił go Żyd polski , nie bez tego , że nas nie wykorzystał - on był dużo więcej wart . Nie miałyśmy czasu się zastanawiać . Pożegnaliśmy się BARBOS ŁZAWO . My byłyśmy bardzo szczęśliwe . Powiedziałam do mamy : "Jak najprędzej uciekajmy od tego domu od tych skorpionów , od tego wszystkiego i raz na zawsze zapomnijmy , że tu byliśmy . Kiedy byliśmy już na dworcu , kasjerka powiedziała , że na ten dokument ona nam biletu nie sprzeda . musi być postępowany przez NKWD . W końcu dostaliśmy wagon - towarowy , zapakowano do niego nas i jeszcze kilka rodzin . Powiedziano nam , że zostaniemy doczepione do jakiegoś składu i pojedziemy w kierunku Polaki. Wożono nas w tym wagonie tak przez pare dni od stacji do stacji o nic się nie martwiąc , a my żyłyśmy normalnie tak podróżując lub czekając

na podróż .Tę mogło trwać trzy lub cztery dni . Przyszli wojskowi ,kazali nam oddać wszystkie papiery do sprawdzenia a następnie wyrzucili nas wszystkich z tego wagonu . Miałymy czekać na dworcu i przyjąć po dokumenty osobiście .To było jeszcze w Dżamoule .Na dworcu nocować nie wolno było o22⁰⁰ wszyscy byli wyrzuceni na dwór . Nigdy nie zapomniał tej nocy jak musiałyśmy spać pod gołym niebem . Byliśmy w sytuacji bez wyjścia , dokumenty nam zabrali , biletów nie mogliśmy kupić, nie mieliśmy dokąd wracać a przede wszystkim nie chcieliśmy . Moja starsza siostra załatwiła to wszystko , powiedziano nam , że nasze dokumenty są w porządku i mogliśmy jechać . Pozostali nasi współpasażerowie musieli czekać . Wydaje mi się , że tu chodziło o wyłudzenie kłódków . My im nic w każdym razie nie dałyśmy . Nie mieli się do czego doczepić . Wyruszyłyśmy wreszcie z tego przeklętego Dżambuuru . Dotarliśmy do miasta gdzie nas czekała pierwsza przesiadka nie pamiętam nazwy . Wiedziałyśmy , że każda przesiadka nas będzie kosztować trochę pieniędzy. W Rosji wtedy było tak , że jeżeli chciało się przesiąść do innego pociągu to trzeba było podstępować bilet w kasie . Stałyśmy do kasy w ogromnej kolejce , to był grudzień , koniec wojny, pełno wojskowych . Wszyscy się tłoczyli . Podchodzimy do kasy a tu nam mówią "mesta niet " Musieliśmy zostać na noc , później jeszcze jeden dzień . Na trzeci dzień martwiłyśmy się co to z nami będzie . Wszystko mieliśmy w porządku a nie mogliśmy jechać dalej . Mieliśmy zaświadczenie , że jesteśmy rodziną wojskową i wpadliśmy na pomysł . Podeszłyśmy do rosyjskiego oficera , który stał w kolejce i powiedziałyśmy mu o naszej sytuacji , że mamy młodszą siostrę chorą - rzeczywiście Zosia się wtedy przeziębila - i żeby nam pomógł . Powiedział abyśmy dały mu

nasze papiery on wszystko załatwi . I on wtedy nam to wszystko załatwił bez żadnej łapówki . Dzięki niemu mogliśmy dojechać do Kłujbyszewa - następnego miejsca przesiadki . Nie pamiętam ile mieliśmy tych przesiadek . W Rosji jest jeszcze tak , że każdy wagon ma oddzielnego konduktora - była to przeważnie kobieta . Powie miejsce jest to dobrze , powie nie ma to koniec dyskusji . Właśnie w Kujbyszewie musieliśmy dać konduktorce łapówkę i mogliśmy jechać . Pamiętam , że aby zrobić nam miejsce wyrzuciła z tego wagonu jakąś inną rodzinę . Było nam bardzo nieprzyjemnie . Po drodze zapoznaliśmy loknika - u-
przyjemnialiśmy sobie drogę^{rozmową} . Dojechaliśmy do Moskwy i tu ugrzęźliśmy na pięć dni . Tam po raz pierwszy dostaram ataku korzonka - rozchorowałam się . Miałam bardzo bolesny atak , nie miałam się gdzie poróżnić . Siostra moja poszła wraz z pewnym Żydem polskim do ambasady polskiej , a tam przywitano ich prosy o pomoc zarzutami dlaczego tak wcześnie wyjechaliśmy , nie czekając na zorganizowany transport . Teraz mamy sobie radzić jak chcemy . Nie dostaliśmy żadnej zapomogi . Jako rodzina wojskowa dostawaliśmy codziennie na dworcu litr zupy . Pamiętam , że poszłam zobaczyć metro - bardzo mi się podobało . Natomiast sama Moskwa była brudna , zaniedbana . Przejechaliśmy trolejbusem z dworca białoruskiego na ukraiński . Warunków nie miałyśmy tam żadnych , tym bardziej , że to był grudzień . Dziś tak spokojnie mówię o tym , że spędziłyśmy w Moskwie 5 dni , ale trzeba było to przeżyć . Wreszcie mama porozmawiała z pewną konduktorką i przekonała ją by nam znalazła miejsce w swoim wagonie ; tzn. dała jej znowu gotówkę w łapę . Takich jak my było pełno , zaprowadziła nas do wagonu jakąś okrężną drogą , weszliśmy do niego po cieniu . Wagon ten był przeznaczony dla żoł-

nierzy .My jak najprędzej weszliśmy do tego wagonu z niewielkim swoim tobołkiem i usadowiliśmy się cicho w kącie . Jak otworzone drzwi i weszło wojsko , zobaczyli , że my tu jesteśmy , jak zaczęli klnąć , krzyczeć na nas . Wraz z nami była tam jeszcze jakaś rodzina żydowska . Oni wysiedli na następnej stacji , nie mogli po prostu wytrzymać . Pociąg ten jechał do Lwowa i po drodze żołnierze wysiadali . Wigilię tego roku spędziliśmy w tym wagonie , mama przywalona jakimś tobołami , my skulone płakałyśmy i nie się nie odzywałyśmy . My się w ogóle nie odzywałyśmy , żeby się nie wydać kim jesteśmy -było jeszcze ciemno . Jak ruszył pociąg byliśmy szczęśliwi . Następnego dnia , jak zrobiło się jasno - zobaczyli , że nie jesteśmy żadnymi jęwriejkami , powiedziałyśmy , że jesteśmy Polkami , rodziną wojskową - nie tłumaczyłyśmy się specjalnie - powiedziałyśmy tylko , że mamy takie samo prawo jak oni jechać tym pociągiem , zaczęli nas przeproszać . Nawet się zdziwiłam , oni się nami opiekowali : wyskakiwali na jakiejś stacji po mleko , czy kupić coś do zjedzenia . Dojechaliśmy do Lwowa , zastanawialiśmy się czy nie pojechać z tego miasta prosto do Polski . Jednak chciałyśmy zobaczyć się z babcią . W Lwowie spotkaliśmy naszych znajomych z Dzambała , tych którzy zostali na dworcu dłużej . Ucieszyłyśmy się , że ich w ogóle wypuszczono . Rodzinę tą poznaliśmy dużo wcześniej , p. Sztamler pracował w ZPT również w komisji kulturalnej . Rodzina ta osiedliła się w Łodzi . W późniejszym czasie odnalazłam ich adres poprzez brata Benjamina , który był żołnierzem w armii gen. Berlinga . Odwiedziłam ich później w Łodzi , namiawiali mnie bym jechała z nimi do Palestyny . W późniejszym czasie próbowałam nawiązać z nimi kontakt , ale dowiedziałam się , że rodzina Sztamlerów wyjechała w 1950 roku do Izraela , dziś nie wiem co się z nimi dzieje ,

Z przesiadką w Stanisławowie dojechaliśmy szczęśliwie do Kołomyi. Było to 31 grudnia na wieczór. Od babci wiedzieliśmy, że banderowcy jeszcze grasują, że jest niespokojnie - to mama stwierdziła, że nigdzie się nie ruszamy tylko nacujemy na dworcu. Nie odzywałyśmy się do siebie, wokół nas wszyscy mówili tylko po ukraińsku i rosyjsku - bałyśmy się. Byłyśmy we własnym mieście, po sześciu latach tańcząc wróciliśmy na to samo miejsce i bałyśmy się. Nie mogliśmy wrócić do naszego domu, tam już ktoś inny mieszkał. Wiedzieliśmy, że zatrzymamy się u państwa Budzianowskich. Państwo Budzianowscy w późniejszym czasie przyjechali do Polski, pan Budzianowski był profesorem w gimnazjum w Gorzowie. Byli to nasi sąsiedzi. Odstąpili nam pokój w którym mieszkaliśmy aż do naszego wyjazdu. Następnego dnia, była to niedziela 1-go stycznia poszliśmy do kościoła, spotkaliśmy nasze koleżanki, ale nie rozmawialiśmy ze sobą. Następnego dnia przyjechali do nas dziadkowie, swoim powozem. Dziadek miał jeszcze swoją stelmacharnię. Przywieźli nam żywność, powitanie było jednym wielkim piacem, opowiadaniem nie było końca. Babcia powiedziała że zabierze ze sobą Zosię, a my przyjedziemy później, dlatego, że jest tam niebezpiecznie. Tej samej nocy kiedy Zosia pojechała z babcią przyszli banderawcy. Całą noc przesiedziała pod łóżkiem z sercem pod gardłem. Babcia również się bała. Kazali sobie gotować. Babcia przygotowała na nasz przyjazd wieprza, ale niestety wtedy właśnie zabili go i zabrali ze sobą. Dziadkowie byli w sumie 10 razy napadani przez banderowców, przez 6 lat. Wszystkie jakieś wartościowsze rzeczy mieli pochowane. Służąca babci krzyczała na nich jak im nie wstyd napadać staruszków, za co została postrzelona w udo. Byli zdolni do tego by zastrzelić bez słowa. Jak tylko sobie poszli, babcia wczesnym rankiem odwozła Zosię

z powrotem . Powiedziata nam abyśmy jechaly już do Polski , abyśmy nie przyjeżdżały tam do nich. Chciałyśmy zobaczyć te zakątki gdzie spędzałyśmy wakacje i niestety nie mogłyśmy tam pojechać . Może i by się nic nie stało , ale babcia nalegała na nas abyśmy jechały jak najprędzej . Po pierwsze musiałyśmy zameldować się u władz i w NKWD . Jak siostra poszła by nas zameldować i zapisać nas na transport do Polski to zakwestionowano skąd my się znaleźliśmy w Rosji . To było dla nich podejrzane i czy my nie miałyśmy coś wspólnego z Niemcami . Zatrzymali nam dokumenty , nie chciano nas wypuścić do Polski . My już modliłyśmy się czy nigdy nie pozostaniemy się tego strachu .

Poszłyśmy zobaczyć nasz dawny dom . Weszłyśmy na podwórze , mieszkali w nim jacyś Ukraińcy . Dom był w zaniedbanym stanie , tak samo ogród . Koleżanek mało spotkałam , prawie wszyscy wyjechali do Polski. Nas trzymano ponad trzy tygodnie , sprawdzano nas . W jaki sposób to robili nie wiem . W końcu oddano nam nasze dokumenty . Pan Budzianowski nie chciał z tamąd wyjeżdżać , ale kazano mu się meldować co tydzień w NKWD , Był profesorem i do tego gorącym patriotą . Pomagał wielu ludziom , dlatego , że umiał leczyć ziołami . Przychodziło do niego wielu pacjentów . Wierzył w to , że USA nie dopuści do tego aby te ziemie pozostały rosyjskie . Chciał swój wyjazd odwlec jak najpóźniej . A my z drugiej strony chciałyśmy już wyjeżdżać . Babcia nie chciała z nami jechać , mówiła , że jej miejsce jest tutaj . Babcia nie dała się przekonać do wyjazdu z nami . Niepyło na nią sposobu . Pewnego dnia otrzymaliśmy wagon , którym miałyśmy pojechać do Polski. Pan Budzianowski również postanowił pojechać , tym bardziej , że coraz bardziej zaczęto go prześladować NKWD . W wagonie jechały z nami dwie starsze panie, które zamieszkały z nami w Gorzowie . Podróż również była uciążliwa ,

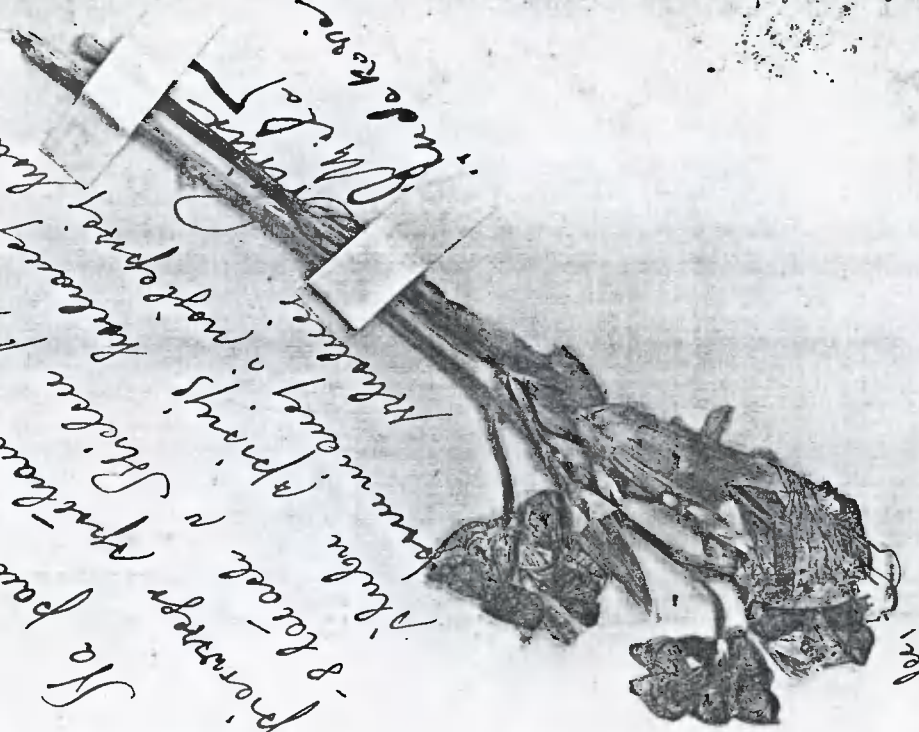
odczepiali i doczepiali nas bez przerwy . Dojechaliśmy do Bożej Góry , miasteczka położonego 7 km od Wałorzyc . Dostaliśmy mieszkanie po Niemcach . W mieszkaniu tym było starsze małżeństwo , byli już gotowi do drogi . Przyszli do nas i prosili czy mogą wziąć swoją pościel i inne rzeczy , które mają na strychu . Poprzez tłumacza mama powiedziała jej , że nic od niej nie chce , niech bierze co chce . Myśmy się tak odzwyczailiśmy od tego , że nam ktoś daje , że nie nie mogliśmy im zabrać . To było również i dla nas przykre , tym bardziej , że siebie widzieliśmy wcześniej w podobnej sytuacji . Byliśmy tam bardzo krótko , zarejestrowaliśmy się do pracy ale okazało się , że nie było dla nas pracy . Właśnie wtedy pani Budzianowska dostała wiadomość od swojego brata , który był leśniczym w Kłodawie pod Gorzowem , że w samym Gorzowie są mieszkania , jest również praca . Ponownie zgłosiliśmy się , dostaliśmy wagon i przyjechaliśmy do Gorzowa . Wprowadziłyśmy się do domu na Zawarciu , ale szysko się przenieśliśmy na ulkosynierów . Mieszkaliśmy przez pewien czas bez zamka w drzwiach . Dostaliśmy pozwolenie na przewóz kilku mebli z Zawarcia . Zamieszkałyśmy tam na dobre . Po znajomości - ponieważ i tutaj nie mogłam znaleźć pracy - dostałam pracę w PSS jako pomoc biurowa . Zapisalam się od razu na kursy wieczorowe . Siostra dostała pracę w starostwie w dziale aprowizacji . Często zmieniałam swoją pracę , po szebelkach piełam się w górę . Na koniec swojej kariery zawodowej skończyłam jako kierownik działu finansowego .

Chciałabym podsumować te nasze przeżycia . Najgorzej na mnie wpłynęło to , że człowiek może w pewnej chwili stracić wszystko i rodziców - ojciec zginął najprawdopodobniej w Miednoje , młodość - sześć lat życia.

Staram się o tym nie myśleć . pracuję społecznie w Związku Sybiraków.
Może nie zawsze mam zdrowie , ale robię to z przekonania i strachem się
pomóc tym , którzy przeżyli większe cierpienia niż ja . Losy Sybira-
ków były pełne cierpienia i bólu . Szkoda mi tych lat straconych ,
czasami powspominam sobie tamte lata kiedy żyliśmy w Kołomyi . Każdy
mówi , że było mało nie warto wspominać , ale uważam , że naszym
obowiązkiem jest zrobić wszystko aby pamięć o nich nie zginęła .

Nagrał i opracował
Tomasz Kowalski

No paucity
 of species in the
 mountains of the
 Himalayas, where
 the mountains are
 covered with
 forests of
 trees, and
 the mountains
 are very high
 and very cold
 and very dry
 and very
 barren.



Himalayas

Alfred's to my eyes
for his safety, his mother,
and his father's feelings used by us
of good for his own to his father.
Alfred's to my eyes
of good for his own to his father.
Alfred's to my eyes
of good for his own to his father.

The paintings purchased by the
 "Karpova" go to the
 Museum of the
 "Karpova" in Moscow
 in 1946

I'm in Vienna
 I'm in St. Petersburg
 I'm in St. Petersburg
 I'm in St. Petersburg

I'm in St. Petersburg
 I'm in St. Petersburg

I'm in St. Petersburg

"Korva B.

Kochany i Mny
i luce

Prvota na pamiatku
vzpomene vzpomenu
chvil vzkoluzh.

Do sveta vzpomenu!
yle liti na kopuce,
yle dradov na odpuce,
yle paven bet rouzica,
yle lobe vuzg kuzgiva.

Wright, Springfield, Mass.
"Altoise is in charge"
"Wright is in charge"
"Wright is in charge"
"Wright is in charge"

F.S.R.B.

Karakhstan

St. Petersburg, June 25. 1912.

(Tetmajer)

Bar v zrcin nimen koidy z mas,
Alpejski palmy zdoby kvecie,
Alpsimy potem, jako gar
Byli na vrelki koud na snice...

Mišej Ludce

ona pamiztky mile chvil
vš drongel rosem,

s Diambule.

Maryška S.

Karacholam
Diambus.
23 | 15 1942 r.

"pajac"
"pimolotni"

Geology
du. 24/III - 40r.

"Wiana, madriga, mitorid
Niesh pseuduicora caty Eury pryzystoi,
kt miera warz pofej duka,
kt madric war mofy, mroziac - kt mitorid"
Mochany duka na pamiastka
duic spozroznyd w pofkie kt "kowanystwa"
Hauka (paua od byka)

Wobowya 6.1.1946r.
Mpryze Eopura
Ochokany, Wicie go kowane
i acio kofmy dy. fuzacki
stef dy. fapok.
Dy by spot fapok i nabysoat
chocia. Da go carym marmure
moy carym i mro'wka
Dy by w moy carym i mro'wka

La panning atey i dabrey doli
 La panning atey i dabrey doli
 La panning atey i dabrey doli
 La panning atey i dabrey doli

Hochonij mity d'w'ohi

w'fai'ah' h'ij' n'g'f'om'ij'gh'

P'f'om'ij'gh'

1942
 1942

/Verlain - Staff/

f'lowic beremny' amnyk' j'etemny'
 Sece ni nom, p'riy' u'ot'eban' n'ewoy' n'icrey'
 D'ney' i' n'iy' i' g'dy' b'ny' g'w'ny' i' y' l'ucac
 d'p'ly'k'ow' h'ow' n'ewoy' n'icrey'... i' p'acac
 H'ick'ow' n'icrey', co' d'ny' h'ic' n'icrey'
 S'w'ac' n'icrey', n'icry' h'ic' n'icry' p'o' h'ic'ic'...

S'ic'ac'ac' h'ew'

J'ic'ac'ac' . 95/10-1942.

Chy panuje !!

Duobu nřs klona rozkluka
do Stonica?

Poromliem wohenmem
wruszona

Jak ona. Jak nawsre będy
kwieta ruzingca

Lez nie pan?

Nie wigelny!

Jak ona.

Miej Sudec ella
wspomnienia ciglich
chwil spochromnych
podobas pobytu na
wielkolenie
Przysly nig Ch. Ymabur

Nie Furej na dooiciu zyciu mi spozdany
y serce Furej o pozostanie m kade
Wzrobi bezdziej mi i k wozem
A ma swych matoch
w dnu
wamirob i pogods.

Emilij Furej do kade
na pamiatke
mi i spochromnych
wzrobit
Astronobla

Charyzma
Lummaru

Antoni Kociołko 24. 1857.

Staschun -

Staschun -

die pamtigke dadee -

Do kyeu moleny jutnegyay diew:
Co wnygh kaleny edobnyy.
Dito in maura w cisy i wiu
Sen sy do znygh wie kicy.

Staschun. du. 7. 11 42

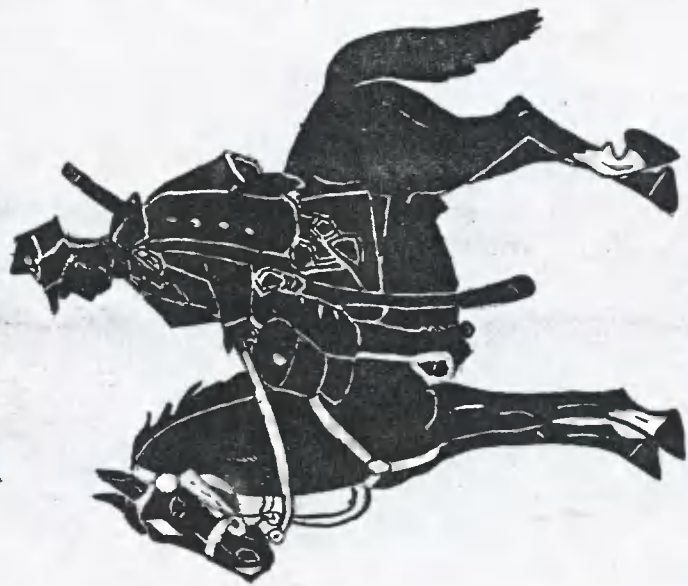
Staschun 6 11 42.

Staschun

die pamtigke mnygh.
ale kretlich dnyl nyschonyy
nawu kochary dadee -

Staschun n znyghu waprud ior
Do rnyie n ygaie wawe,
A wie w nnyghy kaur kic
I wpruw atroie groy.

(Staschun)



Nie wiem chłopcu - chci prujizga
Bo nad prujizg wjelena z chada
Kiernym bywa niedozega
A kto such - ten z awne z dradra.

Milij Kolerance

ppisala sij D. Samowka.

Siow-bui. pua 22 September 1942.

Spohmay Sude
apinaba m
(Pachia)

Sely rapor ti vere papaku geyuna,
Sely rapor ti mlye keshunig i sad,
Iy mlye pua, po kashie kashie ten mlye pua,
de rapakh noi low da ten mlye pua.

Kolomyjska Strona 25/III. 1929. rok.

Olenska

Kochanym i miłym

Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce

(Pamięć)

Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce
Wielki mi serce i serce

Sympatycznej dusze
Agnieszki

Dziambul, 15/XI. 1944.

Nie bądź przedceka,

Leć sioć zyciem całym

Bądź zawsze dobrą

Nie bądź idealistką

Niech się nie ronią łzy

Leć smutkiem

Bądź zawsze wesołą

A będzie szczęśliwą.

Sympatycznej Ludce

Miriam Landman

Kotomys, dnia 11/II 1937.

Shiley i symportyng' knote no pamplyg
Strombuktio tyra - foute hiochiro
"KVE 50 W I A N 122"

dryke orbede. olino nungph thordy,
deez diura, nie jaf nreuciu dardiooi,
Ro dardiooi, nede 2 nreuciu mthoooi,
A dardiooi dardiooi - nreuciu popardy ...

31/2-42.
Doom but

Archiv Wagner Nr 46.

Crabotaj, Karaksten 9. 7. 1940. 1. 1. 1940

Maryja Kuresinska

Mikerska Uarica,

Writans

Stanku Jan

Stanku Jan

Njaciona Geitro.

Stanku Jan

Number of informants

Stanku Jan

Stanku Jan

Stanku Jan

Stanku Jan

Stanku Jan

Stanku Jan

Dokucrajew Janica

alla Kibic preclanica,

Karakstenac. Crabotaj

Crabotaj - Stanku Jan

17/11/40.

Archiv Wagner

Stanku Jan

Archiv Wagner

Kochanej ducho
koleżancej Arkady
z Nagom i Baralen
Fryskha Wrocl
Szaboj 8/V 1940.

Artykuł 9.1.40.

Pracownicy
Pracownicy

Lece praca
Mityg mi
Towarzystwo
Pracownicy

Pracownicy
Pracownicy
Pracownicy

Pracownicy
Pracownicy
Pracownicy

Pracownicy
Pracownicy
Pracownicy

Pracownicy
Pracownicy
Pracownicy



Chowaj m pyjini k prawde, po nauce
pyje stodu,
Ze ptowek m secesion, druzoch, pre
wespise kwachodu.

Najmilsey kolezance
k tauy skoluwy opiszatose
Blizja Tukornu.

Polonija 18/3 1936r.

Miej Sine Polki!

W dusz i smole

Flantó; Swą wole, wświd nycia bur

Poréd niesserscia mi nie schydy wola.

Bogde Opickunkę wamanych dusz.

chilidki i Sympatyczny
dodk. *[Signature]*

Mielce 8^u 7^u 11.

[Signature]

Wrocław 12/12 1940.

Wzrosty są, woli, pomysłowe
P tym wstępnym r. wstępnym.

Wzrosty, pomysłowe, dobre!
Wzrosty, pomysłowe!

Dziambul 27-V-42

Kochaj dudko kraj swój

rodziny

Kochaj te łąwy, lasy i pola,

J kochaj język słodki, niewinny

Choć go chce zgubić wrogi,

niewola

Kochaj ojczyznę tę matkę

świętą,

szczęść jej boleść i jej cierpienie

J kochaj wolność wydartą,

świętą

A będziesz godną

Półki imienia.

Na wieczną pamiętkę skreśliła

Bronka J.

Na pamiętkę młodego chłopca
w szkole i w domu młodych szan

Skreśliła

Suska Łonebianka.

Kolomyjski, dnia 11/VI 1937.



by mądrości, mądrześć, mędrześć, mędrześć,

Nie dość mędrzeć się, mędrześć mędrześć, mędrześć;

Ta pragnie z teorii praktykę osiągnąć,
 A tamta, teorii praktykę osiągnąć.



Na pamięć wspólnie
 przeprowadzonych godzin
 spotkań - wpisana się
 M. Piłkiewicz.

Kotomija, dnia
 24. XI. 1932

Судимымы исе аргументомы
Оно вине не зума не брэгит
Гоме на сымпосисе
Бывае аге - аге асудит.

~~Бывае аге асудит
Бывае аге асудит
Бывае аге асудит
Бывае аге асудит~~

Бывае аге асудит
Бывае аге асудит
Бывае аге асудит

Бывае аге асудит
Бывае аге асудит
Бывае аге асудит

Бывае аге асудит
Бывае аге асудит

Бывае аге асудит
Бывае аге асудит
Бывае аге асудит
Бывае аге асудит

Бывае аге асудит
Бывае аге асудит

Бывае аге асудит 15/1 1936 г.

Pamiętaj Sudek!

Gdy pręmina, sudy tnie słot,

Gdy pręmina, jako ser...

Nawyż w dymy szej kęskudę!

Gdy pręmina, sudy tnie słot,

Gdy pręmina, ser...

Był waga, wiec, jak polne makai
Słuję się do słowca kęscudę

Je najendwiejszy ser -
to kęscudę!

Młej Sudek

Maryla, Sruskobs.

Pamiętaj 19 XII 1936.



Łybie to obrot na burlinym oceanie,

Stony wie skąd wyjęty,

Alie nie wie gubaie stonie.

Ala pariołke moamej z opowiadania p. Ludce

- Danusia Studzicka.

Dziobuś 6 VII. 42. r.

Zuiewa.

M. S. H. puoakaw.

Tak gozco, tak uowuo poizdace
 tej zuiewy,
 Dziwieciz aua kusi, poligga i uauu,
 H y g l o d a n j y , j a k t u b a c z u u u i a b r e a a g
 j a k r o b i t e k n a u o m u - b e r p i e u u j p r o p i e t a
 L e n p o t o b r o k s i a u a p r o y c i e n e i g o d e
 T a k j a k p u t e m s p r o g i a u u u c r o g r o d y
 H i o h , i e p u e h o h i e j o h a k b e t e j k o ,
 t a r o p o k e ,

J i e u i e z o p o u u i u i e o t a d u i e c r a n y k i n y
 Z u i e u a z i s i m o i e t y l k o c h o b z i z
 M o r e z y u e p i z u o d e l n a u i e u i e p r e t a i n e
 H n a k a u o t y l k o p e r u e u s t o l i u i r o n y
 P r e u u i t o r i o t o r e g o : M i e u f o j t e j u u e u e
 n a p e u i o t k i ,
 n o t r a e
 n o t r a y u i e o g a .

Dziembu? 10/II 1942.

Silichiuon

Dwa ludzka, jak jak smole,
 ktore nikt nie do dygi uwel na gorzkie kuralach
 ugienerozjawni wy ertowick, stare ni wyjornogc
 choi odrobins norysac uwel i wleonej mstie
 i by to morynie dwygle sig ze lada ueli,
 ne lada potof.

Nhilej i sympatomej
 ludce

wpiod sig
 H
 dwinch

Dzie Yioe u. 15. IV. - 46



Głogusze ma radę, temu słow
 Łechyż kurec dobre kiej,
 Głogusze ma traci słow
 I ma będnik miada dooj.

— Kochany koleżance
 zle wspomnienie
 z 18/10/1910.

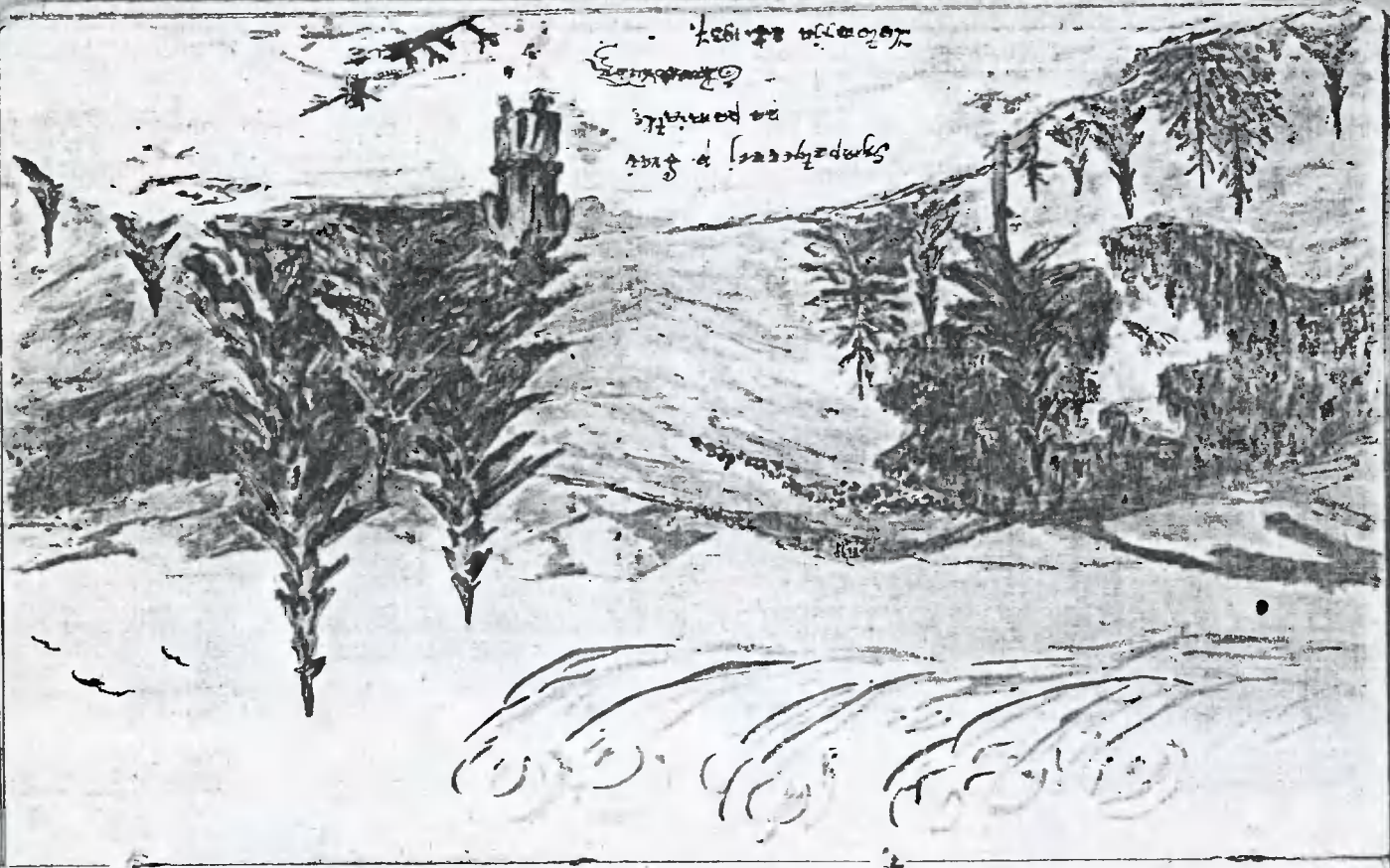
Adomyja 21/10/1910.

— — —
 Dawe, kochy, seolej
 etie pytyj co dalej
 Co miuszo wie zafarac
 Smiaci sic, kochac i woznac
 Pestej pol stant
 „Czatacyskie” zycie to zant

— — —
 Głogusze i Głogusze

Głogusze

Głogusze 18/10/1910.



1897
 1897
 1897

So, kanyay, olo, kanyay
 So, kanyay, olo, kanyay
 So, kanyay, olo, kanyay
 So, kanyay, olo, kanyay

1897

Do wincor wipomir n

1897
 1897

Sprezany - Kabanys.
dn. 9. 5. 1937.

Chodoci jest zimna
Shivore Zbrodnic

Stawaj jest tylos -
Przyjawi przedziwn - -

Shitej i sympatycznej swojej
imienionej skroszino
Prudat P.

Drambut 20/IV. 1945r.

Nie kochaj nigdy obierczyma miłob
bo miłosci to kwiaterk miestaty
A Ty jesere dzieci, skoda cis skozolo,
by cis te fale poruaty
Biegniesz do rycia petna nosh i rapaty
jak ptaszek pragniesz swobody
Nie wspomnisz nigdy nie postroil skaty
kamaruniesz wiek svoj miłoby.

Mitej Ludce
Kpsata sig ch.
ymochemai

12

Price of ...

Days for change -
Each month of income is ...
of some; some day ...
de many more as ...
Day after non ...

Days for change -
Each month of income is ...
of some; some day ...
de many more as ...
Day after non ...

Days for change -
Each month of income is ...
of some; some day ...
de many more as ...
Day after non ...

— " —

Stajwarinijera riez bunnorek
I na lekko usyechko brač!

Treter bukcié sý z usnichy
I z usnichem kelacé sý spaz?

Sympatgernej dubla
nor parmigky
w pisakasy
oblegje w.

Diambut /VI-42r (Arjor)

Je dwe pr w zjwii parum
majstunijepz obly

W ptoijepz ptoirek pzojizobu
otrymat pad poby

Thochi' syobpi - ptoise mptzozp.

So piewa pzojwien' strek
Szechant

Feb 23/60
Arjor

do lasa. Ma - To mój umysł?
przeżył i do tam się
Wysłuchał i usłysze.

Właśnie to jest
i to jest tam

Właśnie to jest tam

Ma wysłuchać, słyszeć, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Właśnie to jest tam, słyszeć

Przeżyci mi wraca jeśli marwe zjawisko

ale nie umiera

Odmienia tylko czas nieje, narodzi

I nowe kształty dla siebie pmybiera

sympodycznej ~~szeregi~~
Jaka ścieżka

DEAMBUL. 3. VII. 1942 r.

Być może w przyszłości,
w smutnej syć, chwili
Twoje ręka może tą kartkę odchyli
W ten czas wspomnieć o sobie,
Wspomnieć prodomasz
i smowu wspomnieć.

wpisala ię na pamiątkę
J. Abramowicz

Wscie. Zielone. 30/4 1937.

Jesienne wiatry szumią nad światem,
W ludzkich zremiowach srebrzą się lasy,
Dla smutnej ziemi porośniętej i światem
Rozdzi Ludko Ty!

Kochanej Kolesiance
Janka Hubagrodzka.

Kotomija 15. X. 1936.

Wojen - Helen 12/II 405.
Kochanej Kolesiance
Janka Hubagrodzka.

Cha frangi^{the}
 m poby tu je Drambutu
 brhany f. Cha popyrny e s
 Druza
 Krasenkova
 Krasnistan
 Drambut 17/VI 42

Drambuty kuchs.

ze me kate me liti.

Jak scribe recepcia

utpovernane n medlti.

M. K. J. i. d. s. r. y. b. e. z. e. n. e
 (osoby praven utpovernati & Riv.)

Ota Podnizka.

12/2007-2008 193X

"
" Cure

"Pie / pyty' eze mee / tek nich:
"Toscinie pastur' ty / los -
"Glaczo? day rde' me moze
"sewszthine" ne pole / k'os -
"Pie / pyty' nigdy w / tym / ziem' / oflaczego?
"Lecz spoj / wzy' / w / z / w / z / i' - a / na
"westchme nie / serca / z / bolalepo
"A / ta / odpowiedzi' / choe / pacet
"sto' / r / no / z / ro / su
"A / m / j / k / e / s / t / y / m / i' / to / m / i' -
"A / w / i / c / do / Arzyka / w / i / r / o / d /
"poczek' / o / r / nos / u' - / spoj / m / e /
"Si / Deus / nobis / eum - / quis / contra / nos / ?
"Dla / mi / l / y / e / k / w / s / p / o / m / i / e / n /
"z / a / m / y / e / k / - / G / o / b / r / o / j / - / S / e / c / h / e / t / n / e / j /
"m / o / j / e / j / G / u / e / r / y / n / e / d / - / s / o
"z / y / k / o / w / a / n / i' / z / d / a / l / e / k / i / d / o /
"br / e / s / k / o / d / e / d / o / z / e / m / i' / o / p / y / t / e / j /
"do / m / o / s / t / a / r / o / d / k / i / n / e / c / o /
"w / i / s / a / t / a / B / r / o / m / i / e /
"D / y / a / k / o / r / n / e /
"C / h / i / c / a / p / o / m / i / e /
"S / o / t / o / m / i / e / 19 / 1 / 1946

Diombul dn 29 IV 40

Wszystko przemija - tak dzie przemaczenie
z jedno tyko zostaje - wspomnienie.

kliszy / Annie / Ande

Boziska / Ciszynska.

chij wsmiech na ustach, choćby li powł
Płkato serce wśród bólu bez granic
Bo ludźi dźwiri to w łicie łoti
Bo łof Twój mają orzi sohe zanie.

chij wsmiech na ustach, niech nikt nie wyryta
Ze smutek wienie rozpostaw nad Tobą,
Bo świat o powód cierpienia nie pyta,
Tylko szalony! sznieć się karę z łicie.

Opoknyj! poknyj wsmiechem kłamliwym
Kłopotko w łoti, za erym łpłni dusza
Tylko w modlitwie przed Tym Bogiem - Ojcem
Kłech do wsmiechu dusza się nie zmusa.

Chitej dusze

kolierace z łot ukochanych
prepiata
Wrioka H.

Kotomija 19/II. 1938.

Bodki jedna z tych co oczy umie
Jedna z tych co usz rozumie
Jedna z tych co serce ma
Jedna z tych co pomyśleni zma

Na jamigłes mile
przedkongeli dni w Piambule
Jumek

Piambul 9/IX 45

Dziembu 28-V-42

Crema sergseia naszego takie
krótkie chwile.

Stękną, jak gdyby miały
słabodetka i myśle.

I rozjasnione niebo znów

z zachwyconą oko znów się błąd
zamroczony.

I przemija to sergseie jak sen,
jak marzenie

I zostaje bra w oku, a w sercu
wspomnienie.

Milej dудce na panigłke

Bronka J.

Chyba - to kanał podziemny,

wielki działający kanał, którego

wielki gęstość nie zmienia!

artykułki pochodnie w nim gęstość...

Stołecznice z innymi wychodzą-

czyma zbudowa.

Stołecznice, 18 XI 1936r.

Wspomnienie to ucha nuta wyjęta z tonów

przeszłości,

Wspomnienie to mié wysmiałe osi wstępy

prędy młodości:

Michałkijski Holeriusz

Charystis Getrowicz

Kofońja 29/10. 1936.

Quia danna, hoc vita mensuratum

jaké młodem - mié jékie

i ból usobie ténie...

Na samyjsz kochany dnie

po 3-miu latach mié młodem

prędy

Denek

Opis zinn 4. II. 1946.

~~Współczesne~~
~~Współczesne~~
~~Współczesne~~

Współczesne
Współczesne
Współczesne

Współczesne
Współczesne
Współczesne

Współczesne
Współczesne
Współczesne

"Kocham cię, któryś kochany
Pięknego, dla nas, ona."

Dobry kochanie
1901 Janki Kłymiński.

Intermar. 23/X. 1936r.

Galat. 26/20 40.

John 13:10

John

"Oly d'ye do prandy, fereba ras n' yin
m'ome n'ic ol' n'ry d'rich p'ekazangh
m'ime man i' od' f'ud'ore n'omoro i' 2 g'raht
aytem ayd' n'adomoni"

Ten tylko może się uciekać szczęśliwym,
Kto innym szczęście daje.

Dla wspomnień
od
Wandy Blacharskiej

Stalomyja, 9/12 1936



Orataboy 11/18 1940

Mrs. Rose
Lillian Rose
Alma Rose
Katherine

Orataboy 11/18 1940



В-м 32 08 87



Гіора Касідовіч

Рэс-і Гора Медзье
Нато Селішчэвічэў 40
г. Касцюкі. ст.
Гіцэлішчэў 50

Раб 19 ст-35 Гора Касцюкі
2 катэды

1905 года

